

● DO CZYTELNIKÓW I SPRZEDAWCÓW „RELACJI”-s. 2 ● LUBLIN W „DOŁKU” ● JAK TAŃCZY DOLAR? ● PIENIACZE NA DZIAŁKACH ● KREW NA ŚNIEGU ● „NA LITWIE NIE MA POLAKÓW!” ● KUP PAN KONIA ● ARMIA CZERWONA NA LUBELSZCZYŹNIE

TYGODNIK  
WSCHODNI

PL ISSN 0660-8830

# relacje

LUBLIN, 5-11 X 1969 R.

NR 38

CENA 150 ZŁ

Nie widać prób wydobycia Lublina z prowincjonalnego dołka

## NIECH SCZEZNA ARCHITEKCI!

Bolesław Stelmach

**L**UBLIN jest piękny. Jest jednym z piękniejszych miast w Polsce pod względem krajobrazu miejskiego, dzięki unikalnemu „kresowemu” bogactwu panoram i nastrojów. Tworzy je nie tylko Starówka, ale i cała tkanka Śródmieścia powstała przed II wojną światową.

My, współcześni, prawie wyłącznie psujemy to, co zastaliśmy. Wysokie budynki przy ulicach Karłowicza, Wschodniej, Narutowicza, Wieniawskiej szpecą panoramę miasta. Dom księży emerytów przy ul. Dąbrowskiego, plebanie przy kościele garnizonowym, kolegium Jana Pawła II nie są na miarę swojego sąsiedztwa. Rozbudowa Urzędu Skarbowego przy Lipowej — Sadowej, szkoły przy Podwalu, budynek mieszkalny przy Narutowicza (naprzeciw Wojewódzkiej Komendy Milicji) nie nobilitują przestrzeni Śródmieścia. Wszystkie te realizacje są z różnych powodów chybiłe, nieciekawe. Obrazu dopełniają kolejne wyburzenia pod megalomańskie arterie komunikacyjne. Grozi to całkowitym pokawałkowaniem Lublina, jaki znamy. Dodajmy do tego stopniowe rozpadanie się zabytkowej, przedwojennej zabudowy.

Wymieniłem przykłady najbardziej spektakularne, „klujące w oczy”. Być może, że nawet one tracą na ostrości, gdy porównamy je z nowymi dzielnicami Lublina. Z tym morzem ubóstwa programowego i przestrzennego, z chaosem przestrzennym, pozbawionym ludzkiego oblicza. Ale tym bardziej istotne staje się nasze kulturowe dziedzictwo, tkanka przypominająca jeszcze miasto.

W latach 50. i 60. było inaczej. Takie nazwiska, jak Gawdzik, Witkowski, Ingarden, Haczewski, Hansen pozostawiły nietuzinkowy i wartościowy ślad w przestrzeni miasta.

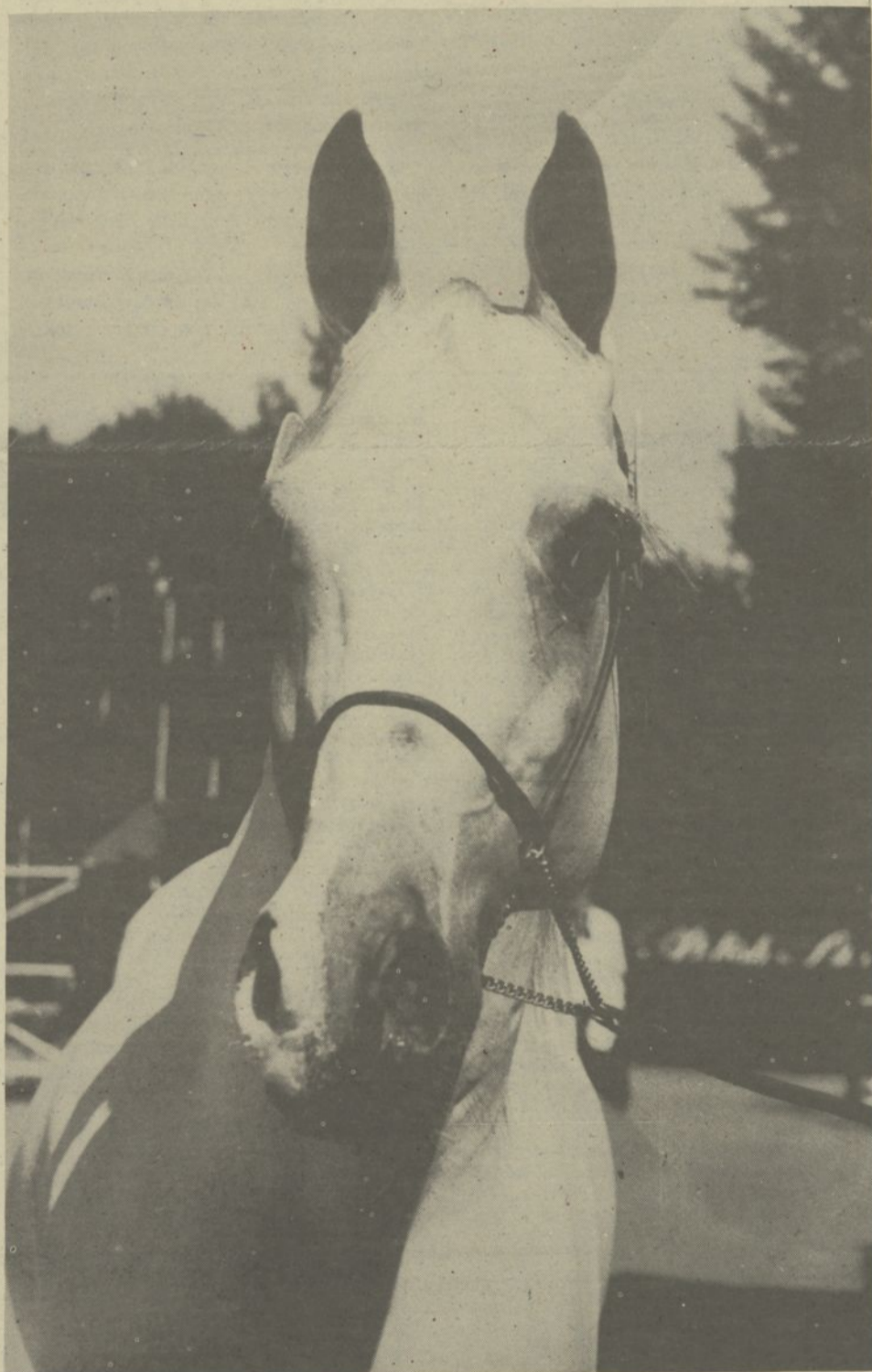
Dzisiaj, w sferze przestrzeni, Lublin staje się miastem przerażająco prowincjonalnym i to w najbrzydszym kraju Europy! Projektujemy obiekty nie zasługujące na to, aby stały w najbardziej wartościowej części miasta. Wznosi się budynki nie wyrażające żadnej z idei współczesnego świata,

szokujące wręcz warsztatową nieporadnością i zaskakujące lekceważeniem dla kanonów ładu przestrzennego.

Ostatnie realizacje dają dowód niemości twórczej naszego środowiska. Większość opracowań znajduje się na żenująco niskim poziomie. Kompromitują one nas jako profesjonalistów, propagując nijakość i przestrzenny prymitywizm. Winę za ten stan ponosimy wszyscy, całe lubelskie środowisko architektoniczne. Nie widać bowiem protestu czy prób przeciwdziałania ani wśród architektów związanych z władzami miasta, ani pracujących przy deskach projektowych. A przecież to my — z racji wykształcenia i sprawowanych funkcji — odpowiadamy za kulturę przestrzenną. Dostyc dawno już pisałem o złożonych przyczynach tej sytuacji w artykule „Manhattan dla ubogich”. Teraz pora zająć się tym, co dotyczy tylko środowiska architektów.

**P**ODSTAWOWĄ przyczyną bardzo niskiego poziomu realizacji w Lublinie jest brak szeroko pojętej twórczości architektonicznej. Architektura stała się wyłącznie obszarem działania wyrobniczego i zaściankowego. Lubelskie środowisko nie stara się wnieść do dorobku ogólnopolskiego, nie mówiąc o europejskim, wartości istotnych, liczących się we współczesnym społeczeństwie. Nie poszukuje tych wartości. Nie ma świadomości współtworzenia kultury.

Dokończenie na str. 8



„Zulus” — 20 tysięcy dolarów czystej krwi arabskiej.

Fot. Violetta Krasnowska

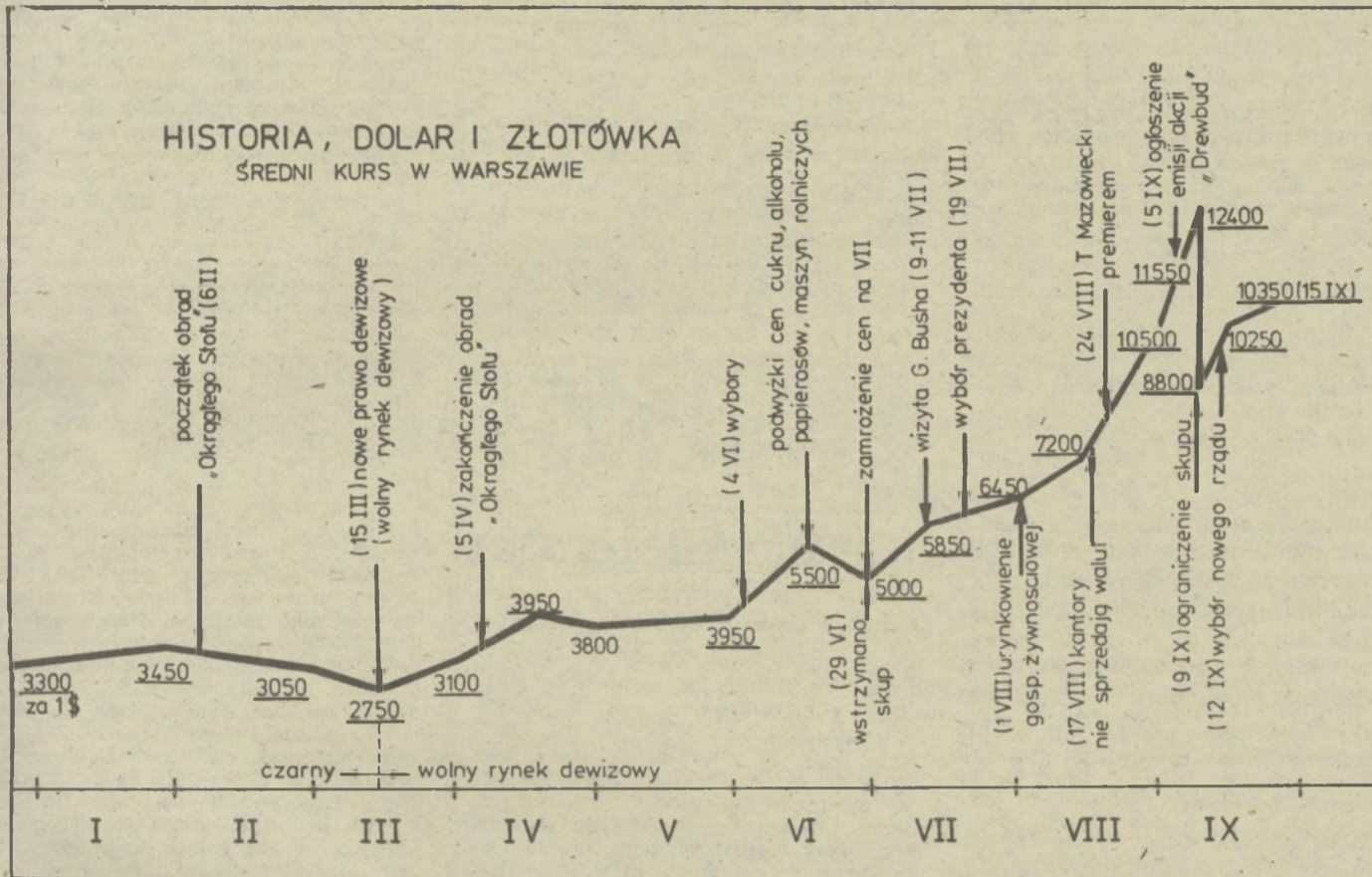
„POTEM JUŻ TYLKO ELEGANCKI KŁUS...”

str. 6-7, 9



# JAK TAŃCZY DOLAR?

Michał Zieliński



stabilnym w miarę poziomie (przez całe lata siedemdziesiąte circa około stu złotych).

Sprawa się mocno skomplikowała, kiedy to nastąpiły dwie zmiany: liberalizacja przepisów wyjazdowych i liberalizacja wywozu (a właściwie szerzej — zagranicznego obrotu walut. W tym momencie co odważniejsi i operatywniejsi rodacy mogli się już na firmę „Polmo” wypiąć, pojechać do Belgii i tam kupić samochód. Zanikł ten stabilny układ, w którym cena samochodu za dolary ustalała kurs dolara i cenę samochodu na giełdzie. Teraz wszystkie te zmienne są równoważne. W tym samym stopniu cena samochodu w Brukseli czy Berlinie Zachodnim oraz popyt na cztery kółka określają kurs dolara, co odwrotnie. Jeszcze większy wpływ na omawiane relacje miało powstanie, początkowo nielegalnych — chociaż tolerowanych — spółek importowych. Nie trzeba było już koniecznie jechać do Singapuru (a to jednak kłopot, i koszty), aby kupić komputer czy video. Wystarczyło wysłać przekaz. Cały interes opłaca się jednak pod tym warunkiem, że krajowa cena dolara pomnożona przez cenę zakupu jest niższa od ceny, jaką za komputer można wziąć nad Wisłą.

I teraz dochodzę do pokazania tego, jaką potęgą jest demokracja. Przyjrzyjmy się, że pan Kowalski zakłada spółkę typu importowego. Dla niego kurs dolara jest czynnikiem zewnętrznym warunkującym opłacalność transakcji, na który — na pierwszy rzut oka — nie ma wpływu. Jego jednostkowy zakup, powiedzmy 200 tysięcy waszyngtonów w dużym miesiącu nie odbije się na notowaniach. Jeżeli jednak takich Kowalskich będzie już kilku, ich zakupy (czyli popyt na zagraniczne środki płatnicze) ciągnąć będą kurs w górę.

Powyższe rozumowanie można zakończyć następującym stwierdzeniem. Ceny różnych towarów w różnych krajach są różne. Niemal przy każdym z nich występuje inny przelicznik. Jeżeli teraz towary te pogrupujemy według marek przeliczników (fachowiec: wyznaczników kursów importu) i grubą krechą odetniemy górną ich grupę (tak szeroko, aby wszyscy zajmujący się prywatnym handlem zarobili), to krecha ta wyznaczy średni kurs dolara w Polsce. A jeżeli w Polsce jest inflacja, a w Stanach Zjednoczonych nie, to ta grubą krechą podnosić się będzie — mniej więcej — proporcjonalnie do stopy wzrostu cen w Polsce.

Mniej więcej, bowiem w grę wchodzi jeszcze czynniki pozaekonomiczne. Dolar, przy szalejącej inflacji, stał się w Polsce pewną i bardzo wygodną, bo najłatwiejszą do upłynnienia, formą

przechowywania zasobów finansowych. Ta ucieczka od złotówki czasem się nasila. Nie wtedy jednak, gdy ceny już wzrosły — gdyż jest to rzadki moment, w którym coś za złocisz dostać można — lecz wcześniej. Sprawdza się tutaj doskonale popularna w zachodniej ekonomii tzw. hipoteza racjonalnych oczekiwań. Ludzie skupują dolary na zapas, gdy przypuszczają, że w kraju coś się wydarzy. Przypuszczenia te mogą być prawdziwe i takie na ogół są, gdy dotyczy wzrostu cen, lub fałszywe (od lat wybuchła pod koniec grudnia panika przed wymianą pieniędzy na Sylwestra i na nic wyjaśnienia, że przecież rok ma 365,25 dnia). To nie ma znaczenia. Jeżeli ludzie sądzą, iż coś się wydarzy, coś musi się wydarzyć. Przynajmniej tyle, że waluta pociągnięta panikarskimi zakupami pójdzie w górę. Ciekawe jest zestawienie wydarzeń politycznych i gospodarczych oraz zmian kursowych. Ostatnio opublikował je w „Polityce” Stanisław Kwiatkowski. A ponieważ widać na nim wszystko jak na obrazku, kradnę je (czasy teraz takie, że jak nie ukradniesz, to nie masz) z czystym sumieniem.

Czy jednak rząd jest całkiem bezradny? Czy na to, po ile dolar chodzi — w ogóle wpływu nie ma? Tak źle nie jest. Zakupy „exowskie” ciągle zgarniają sporą część dewiz. Można także manipulować wysokością cel czy odsetek w jednym i drugim PKO. Można również interweniować bezpośrednio na rynku walutowym. W końcu dzienna skala obrotów w kilku najważniejszych miastach Polski nie może wynosić więcej, niż kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów dolarów i jest to kwota z punktu widzenia państwa blaha. Rzucenie w chwilę gorączkowych zakupów kilku paczek banknotów — po wcale dobrej cenie — może rynek zatkać. Tego czy tak się postępuje, oczywiście wiedzieć nie mogę. Muszę jednak przyznać, że gdyby minister finansów publicznie się zaklinał, iż absolutnie i wcale nie, raczej bym mu nie uwierzył (gdybym zaś uwierzył — straciłbym doń zaufanie, no bo na cholere mi taki minister, który w sytuacji, gdy trzeba połączyć oliwy na wzburzone fale zakupów, nic nie robi?).

Od strony technicznej gaszenie popytu osobiście zorganizowałbym w sposób następujący. W momencie niechcianego szczytu kursowego, najlepiej gdzieś koło środy czy czwartku, rzuciłbym owe dodatkowe dolary do sprzedaży gwałtownie obniżając cenę i równocześnie wstrzymując całkowicie skup. Ta gwałtowna zmiana wywołuje zrozumiałą szok w legalnych „kantarach” prywatnych oraz w tzw. „koni”. Chcąc nie chcąc muszą zmienić swoją dotychczasową taktykę i także wstrzymać

skup. Co więcej, ponieważ przynajmniej niektórzy z nich nie potrzebują złotych, więc trochę zasobów walutowych upłynnia, co dodatkowo obniży kurs. Dla dalszego uspokojenia przegrzanej koniunktury można następnego dnia (piątek) całkowicie zawiesić skup, utrzymując wywieszoną niską cenę. Zamknięcie banków na sobotę i niedziela powinno dopełnić reszty. W poniedziałek kurs powinien się ustabilizować na niższym, niż szczytowym poziomie (choć na ogół wyższym, niż przed wybuchem paniki).

Powtórzę: nie wiem czy stosowne władze rzeczywiście kurs czasem „zbiłają”. Być może robią to krasnoludki (Sławomir Mrozek ustalił kiedyś, iż krasnoludki w nocy robią kwaśne mleko — co jednak krasnoludki robią w dzień?). Być może czyni to sam rynek (jego mechanizm prowadziłby w istocie do całkiem podobnych sytuacji, na ogół jednak rynek nie jest tak szybki). To w końcu nie jest ważne. W przypadku jednak, gdyby ktoś w tym mleku palce maczał, wyjaśnić trzeba, iż nie może tego robić w nieskończoność. Nawet krasnoludki bowiem nie są w stanie utrzymać — przy miesięcznych przyrostach cen o kilkadziesiąt procent — stałego kursu dewizowego. A gdyby się uparli, pozostałyby z pustymi kieszeniami. I dlatego, po chwili, dolar rozpoczyna ponowną, powolną wspinaczkę w górę.

Czytelnik, który zwabiony tytułem dojrzał do tego miejsca, może uważać, że próbuję się wykić. Wszystko, co

do tej pory napisałem, jest bowiem dość ogólną teorią. A ciągle nie ma odpowiedzi na najważniejsze pytanie: po ile będzie dolar za tydzień.

A więc trudno. Podejmując to ryzyko. Najpierw wylizanka niektórych czynników trudno wymierzalnych. Nastroje polityczne są raczej dobre i większej paniki — choć od takich prognoz jest całkiem kto inny — nie przewiduję. Wysoka cena dolara (do 12-13 tys. w połowie września) mocno obniżyła prywatny popyt handlowy, gdyż w tych przedziałach już bardzo mało importowanych towarów dawało jaką taką opłacalność. Obecny jej spadek — w porównaniu do 8,5 tys. zł — opłacalność taką przywrócił, a zatem dodatkowy popyt na dolary powinien lekko pchać ich cenę w górę. Z kolei wzrost cen na samochody działa odwrotnie. W dającej się przewidzieć przyszłości nie wydają się także prawdopodobne korzystne lokaty złotówkowe (obligacje raczej nie powtórzą sukcesu akcji „Drewbud”). W sumie przypuszczam — tak jest zresztą najprościej — że wymienione czynniki mniej więcej będą się neutralizować. Na placu boju pozostanie zatem czynnik najważniejszy, czyli wzrost zasobów złotówkowych wynikających z indeksacyjnego wzrostu wynagrodzeń oraz wywołany nim wzrost cen detalicznych. A i swoje dołożyła powinna aktualna relacja polmosowskich i peweksowskich cen alkoholu (jeżeli „żyto” kosztować będzie 10,5 tys. zł i 80 centów, to jak tylko pojawi się w sprzedaży — spowoduje, iż dolar będzie ekwiwalentem 12,5 tys. zł).

Czy jednak można w przybliżeniu dać odpowiedź liczbową? W tym celu trzeba znaleźć taki moment, w którym kurs uznamy za prawidłowy i następnie mnożyć go przez kolejne wskaźniki inflacji. W ten sposób wyznaczamy trend zmian kursu, od którego rzeczywista cena dolara może czasem, nawet dość długo, się odehyłać, ale w końcu doń powróci. Kłopot w tym, że wskaźniki cen liczone są najczęściej w ujęciu rocznym (tak też lubimy najbardziej porównywać), a — jak wiadomo — 1 stycznia kurs jest zawsze zawyżony. W bieżącym roku tego dnia wynosił 3300 zł. I było to na pewno za dużo. Nie wiem tylko o ile i dlatego przedstawiam dwa rachunki. Optymistyczny, przy założeniu, iż 1 stycznia kurs zawyżony był o jedną czwartą (czyli kurs „sprawiedliwy” wynosił 2500 zł) i pesymistyczny, zakładający, iż zawyżenie wynosiło tylko 100 proc. (kurs „sprawiedliwy” — 3000 zł). Wychodząc z tego punktu, liczę dwie wersje trendu kursu „sprawiedliwego” i porównuję je z rzeczywistymi średnimi notowaniami w Warszawie. Na koniec zaś, zakładając, iż październik, jako kolejny miesiąc urynkowania przyniesie 35-procentową inflację, sporządzam prognozę notowań na dzień Wszystkich Świętych. Leniwych, którzy tabel czytać nie lubią, informuję tutaj, że prognoza ta brzmi: 12 tys. zł — wersja optymistyczna, 14,5 tys. zł — wersja pesymistyczna. I jeszcze tylko jedna uwaga. Datę 1 listopada traktować należy z pewną tolerancją. Nowym zjawiskiem jest bowiem falowanie ceny dolara w obrębie miesiąca. Cena rośnie po wypłatach wynagrodzeń i spada „przed pierwszym”, gdy ludziom złotówki się kończą. Słowa „przed pierwszym” wzięłem w cudzysłów, albowiem kłopoty z obliczaniem indeksacji spowodowały, że wypłaty odbywają się w dni najróżniejsze i kiedy płacowy „pierwszy” wypadnie w listopadzie — nie wiem.

Dolar — ceny rzeczywiste i „sprawiedliwe”

	ceny rzeczywiste a)	wskaźnik inflacji (wzrost cen detalicznych)	ceny „sprawiedliwe” b)	
			wariant A (optymistyczny)	wariant B (pesymistyczny)
1 stycznia	3300	100	2500	3000
1 lutego	3450	110	2750	3300
1 marca	3050	120	3000	3600
1 kwietnia	3100	127	3200	3800
1 maja	3800	136	3400	4200
1 czerwca	3950	151	3800	4500
1 lipca	5000 c)	161	4000	4800
1 sierpnia	6450	176	4400	5300
1 września	10500	255	6400	7650
1 października	9000 d)	351	8900	10700
Prognoza na przyszły miesiąc przy założeniu 35-procentowej inflacji w październiku.				
1 listopada	?	482	12000	14500

Uwagi:  
a) ceny średnie w Warszawie,  
b) obliczone zakładając, że kurs dolara zmienia się proporcjonalnie do inflacji w kraju, w zaokrągleniu — to nie apteka — do 50 zł,  
c) było wyżej — w połowie czerwca do 6 tys. zł,  
d) było wyżej — w połowie września nawet ponad 12 tys. zł.













# SIĘGNIJMY DO WCZORAJ

Zygmunt Mikulski

**M**IASTO dla kogoś, kto przeżył w nim pół wieku, jest mieszkaniem. Jego własnym. Nie „aglomeracją”, w związku z którą powstały określenia deprecjonujące, jak „mrowkowiec”, „budownictwo pudełkowe”, czy „sypialnia” (w odniesieniu do całej dzielnicy). Ten półwiekowy ktoś jest właścicielem kilku rynien, gzymsów i balkonów, które się zachowały z czasu przeszłego miasta (przeszłego, bo dzisiejsza architektura ich nie uznaje), a stał się na zasadzie zaszczytu: od tak dawna je widzi, czyli odbiera wzrokiem, że aż wszedł w posiadanie.

Jakże więc z widzenia przyszłości miasta wyłączyć tego, kto ma na ten temat najwięcej — choć tylko ilościowo, w wymiarze chronologii — do powiedzenia? Inna rzecz, że wiąże się to z tematem tak, jak z rozmową przy stole opowieść anegdotycznego dziadka, który po wychyleniu kieliszka dereniówki serwuje fragmenty swych przeżyć z wojny rosyjsko-japońskiej. Ale cóż, była taka? Była. No więc.

Tylko szkopuł. Bo w planowaniu architektonicznej przyszłości Lublina musi dojść do postawienia sprawy: czym ma być miasto? Skansenem, z pietyzmem zachowującym relikty na tej zasadzie, że przez wytrzymanie wpływu lat nabrali szacowności, czy miejscem do życia ludzkiej grupy, uformowanym według wymagań miłośnicwie panującego nam teraz? Przecież nawet to, co się pojawiło w Lublinie lat — powiedzmy — trzydziestych i co dziś jest fundamentem dla urbanistycznego tradycjonalizmu, samo kiedyś było naleciałością w stosunku do pejzażu lat rozbiorowych, że już darujemy sobie rok 1317, kiedy to Władysław Łokietek nadał Lublinowi prawo magdeburskie. Ba, znajdują się nawet ludzie, których rodzice opowiadali, że sąsiadowali z lasem, jeśli byli właścicielami domów wystarczająco zaawansowanych w peryferyjności.

A zatem „mój Lublin” to dla każdej generacji pojęcie inne, czyli „nie masz zgody, mopanku”.

Ale sięgnijmy niedaleko, do wczoraj. Z tym, że dzień dla miasta liczy się w innej skali czasowej niż dzień dla człowieka. Co widzimy? Co z tego, czego już nie ma? Wieżę ciśnień. Był taki wysmukły, ceglany okrągłak w miejscu, które obecnie nazywa się placem Wolności, a gdzie teraz skupiają się czekający na „dziewiątkę”, „jedenastkę”, jeszcze na kilka innych numerów. Charakterystyczny psikus urbanistyczny. Psikus, bo ani mieszkanie, ani baszta jako pozostałość linii warownej, ani minaret, a obecności tego wysoku nie łączyło się przecież z możliwością pobierania wody w domu za pokręceniem kurka. Coś jak wieża w szachach, jak znak firmowy fabryki mydła, które było w użyciu i chyba w nie najmniejszej estymie u praczek. Przez kilka lat po wojnie psikus utrzymał się nie tyle jednak przez swą charakterystyczność, co przez niepierwszoplanowość w kolejce usuwania zniszczeń wojennych. Zniszczeń, bo wieża — raczej przypadkowo, przecież nie obiekt strategiczny — dostała od bomby jak od szabli: na ukos.

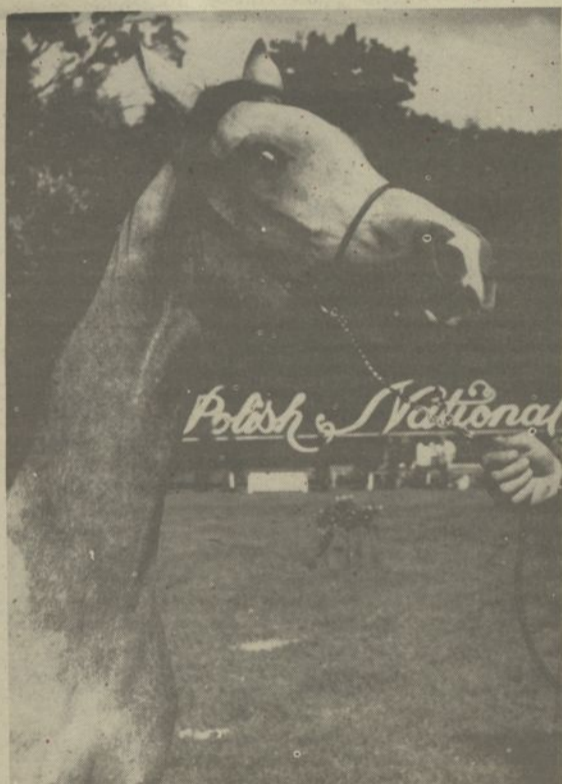
No a boisko sportowe. Gdzie? Na skwerze, który obecnie znajduje się między dyrekcją kolei, a Lubelskim Domem Kultury przy ulicy Okopowej. Znak zapytania, a właściwie zdziwienia przy tym „gdzie” jest postawiony w imieniu sportowców, którym ani przez myśl kiedyś nie przeszło, że miejsce przeznaczone do maksymalnego natężenia mięśni stanie się miejscem wypoczynku. Ze tam, gdzie dążyło się do mety, później będzie się dążyło do ławeczki. Co za profanacja! Kiedyś, czlowieku, przynaglałeś tam serce i płuca do złapania „drugiego oddechu” (jeśli to bieg długi), kołysałeś wahadłem rozłożonych ramion, by zrobić z nich wyrzutnię metalowo-drewnianego krążka (jeśli rzut dyskiem), a teraz w tym samym miejscu

widzisz wózek, prowadzony przez młodą matkę, i staruszka na ławce odsapującego kilka kroków postawionych na ulicy. Gdzie ten zwir biegni, gdzie ten piach skoczni, gdzie ci chłopcy z tamtych lat? I jak tu nie wierzyć pewnemu mieszkańcowi Efezu imieniem Heraklit, który niemożność dwukrotnego wstąpienia do tej samej rzeki stwierdził dwadzieścia pięć wieków temu?

Ditto — kino „Gwiazda” (wcześniej „Uciecha”). Wymieniane przez kogo? Przez Zygmunta Kałuzynskiego, który kiedyś był mieszkańcem Lublina, a obecnie pokazuje język całej polskiej kinematografii w tygodniku „Polityka”. Otóż, Czytelniku niniejszych słów, przejdź się ulicą Jarosława Dąbrowskiego (dawnej Bernardyńska), a mniej więcej naprzeciw Szkoły Vetterów (też dawna nazwa) ujrysz zdezelowany, szopowaty budynek, przeznaczony chyba na skład paszy, jeśli nie trocin. To tu. Tu porywał z ekranu w świat kilkunastoletniego olśnienia przygodą Tom Mix, tu laskotali pod pachami Flip i Flap. Tak jak w kinie „Corso” (w tym miejscu dziś PTTK). W holu dywany, lustra, nikiel, nawet aparaty do gier — wysoki połysk. Zdawałoby się więc, że repertuar ustawiony pod kątem snobistycznej elity spowoduje ocenę „nie warto chodzić”. Tymczasem nie. Pełnia wrażeń dla kilkunastoletniego, a więc ilościowo przeważającego widza. Właściciel miał szacunek nie tylko dla X Muzy, również dla Merkurgo.

Co z dawnego Lublina znajdzie się jeszcze w Lublinie dzisiejszym? Kopuła nad węglem budynku zawierającym wejście do Baru Centralnego. Vis à vis orzeł nad takim samym wejściem do Banku Narodowego. Kariatydy na pierwszym piętrze przy Krakowskim 41. No, Brama Krakowska, most na Bystrzycy (ten wyłączony już z ruchu kołowego), cmentarz przy Lipowej, kościół.

Ale nie chodzi o inwentaryzację. Są ci, którzy chodzą po tym mieście dla spotkania z powietrzem dawnego czasu. Powietrzem wytworzonym nie przez prawa natury, ta jest wieczna, lecz przez sytuację zachodzącą wśród ludzi. Okoliczności spotkań, uśmiechów, zauroczeń, rozczarowań i nadziei. Ci pamięcią odwiedzają swój Lublin. I są jeszcze upostaciowienia ich przeszłości. Jak np. kasztan przy wejściu do Muzeum Czechowicza, a kiedyś przed gimnazjum Staszica, do którego chodził wyżej podpisany retrowertyk.



Dokończenie ze str. 6—7

W namiocie tłoczno i gorąco. Licytator Marek Grzybowski otwiera aukcję. Gasną górne światła. W namiocie robi się ciemno. Zapalają się kolorowe światła punktowe, słychać muzykę. Pierwszy wbiegający na estradę koń witany jest brawami. To Algomej z Janowa Podlaskiego. Piękny, gniady ogier, wnuk słynnego Witraza, prezentuje się w tej scenarii doskonale. W 1982 roku został wybrany narodowym championem Szwecji. Otwarcie licytacji. Grzybowski żąda za niego 250 tysięcy dolarów. Ale pierwsza oferta brzmi: 50. W końcu zatrzymuje się na 200 tysiącach. Publiczność ogromnymi brawami obdarza tego, który przebija cenę. Jeżeli nikt nie oferuje więcej, na scenę wkracza pani Zawadzka. Jeszcze raz wylicza zasługi konia i przedstawia rodowód. Ale chętnego, by dać więcej, nadal nie ma. Koń szedł z estrady jako nie sprzedany. Złe zaczęła się tegoroczna aukcja. Drugiego ogiera, siwego Zulusa, za 20 tysięcy zakupiła polsko-włoska korporacja „Polsim”. Po tych dwóch ogierach zaczęły pojawiać się klacze.

Aukcja prowadzona jest w języku angielskim. Grzybowski prowadzi ją w sposób mistrzowski. Od czasu do czasu komentuje po polsku sytuację w kilku zdaniach.

## POTEM JUŻ TYLKO ELEGANCKI KŁUS...

Tymczasem na estradzie pierwszy sukces. Klacz Albanęta uzyskała sumę 80 tysięcy dolarów. Kupił ją, jak i później parę innych klaczy, znany amerykański hodowca Richard Freeman. Druga za tę samą cenę poszła Etana. Jej właścicielem został Paolo Gucci, związany ze znaną firmą kosmetyków i domów mody. Zakupił również piękną Estekę z Kurozwek, za 40 tysięcy dolarów.

Parę koni nie znalazło zainteresowania w oczach nabywców. Nie pomógł ani alkohol, ani zachęcające brawa. Przypomniało mi się wtedy zdanie wypowiedziane parę godzin wcześniej przez Amerykanów kręcących film o koniach: „Wyzbądźcie się sentymentalizmu! To przecież business”.

Ale business szedł słabo. Średnie ceny to 10, 20 tysięcy. Zupełnie inna, niż pozostali kupy, była Barbara Krzysztofowicz-Sørensen ze Szwecji. Jeszcze przed przyjazdem pragnęła kupić klacz Haiti. I udało jej się to. Za 31 tysięcy. Swoją ra-

dość z tego zakupu okazywała bez skrepowania. Powiedziała, że nikt na świecie nie jest w stanie pokazać takich klaczy, jakie są prezentowane tutaj. Czy mówiąc to, kierowała się lokalnym patriotyzmem, czy faktycznie znajomością rynku? Raczej chyba tym drugim, gdyż stwierdziła, że właśnie Haiti potrzebna jest w jej hodowli. Pani Jackowska, właścicielka prywatnej stadniny, orzekła, że i tak tutaj ceny są wysokie w porównaniu z innymi rynkami końskimi.

Oprócz koni, duże zainteresowanie publiczności wzbudziła znana aktorka amerykańska Stefanie Powens. Gdy kupiła Estepone, córkę Peptona (tegorocznego championa) i Estreli, powitano to wielkimi brawami. Kiedy jednak widzowie dowiedzieli się, że za „jedynę” 18 tysięcy, rozszedł się szmer niezadowolenia. Mało. No cóż, moda na araby minęła...

Violetta Krasnowska



Zdjęcia: Violetta Krasnowska

Z GODNIE z dyktando Naczelnego Dowództwa WP, jednostki i zgrupowania działające jeszcze we wschodniej Polsce w ostatniej dekadzie września 1939 r. miały przemieszczać się w kierunku południowym, ku granicy z Węgrami i starać się przekroczyć tę granicę.

Część Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. bryg. Władysława Andersa była jednym z nielicznych związków, tzw. Frontu Północnego, któremu udało się 23 września przebić przez niemiecki pierścień po bojach w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Pokonując dziennie po kilkadziesiąt kilometrów w trudnym terenie, dążąc na południe, próbując realizować ostatnie wytyczne Naczelnego Wódza. Trzon stanowiła Nowogródzka Brygada Kawalerii, której dowództwo gen. Anders przekazał swojemu zastępcy, płk. Kazimierzowi Żeliszewskiemu. Z silną jeszcze Nowogródzką Brygadą podążały resztki Kresowej BK, Wileńskiej BK oraz 1 pułk szwoleżerów z Mazowieckiej BK.

Przez Krakowiec, następnie między Mościskami i Sądową Wisznia, między Chyrowem i Samborem, tocząc nieustanne walki z Niemcami i Rosjanami, nawet w ciągu jednego dnia walcząc z obydwojmi wrogami (np. 26 września), malejące rozproszone oddziały przedzierały się nadal, zamykającym się coraz ściślej korytarzem między wojskami Wehrmachtu i Armii Czerwonej, w górskie rejony w okolicy Turki.

Widząc nierealność wytyczonych zadań, wobec rozproszenia brygady, która faktycznie przestała istnieć jako zwarta jednostka, gen. Anders wydał rozkaz rozwiązania oddziałów (o czym rozproszone grupy zawiadamiali, wysłani gońcy) i tworzenia grup ochotników, którzy zmierzali w dalszym ciągu w kierunku Węgier. Udało się to tylko nielicznym grupkom. Do niewoli radzieckiej dostała się większość żołnierzy Grupy Operacyjnej Kawalerii, jedynie resztki 1 pułku szwoleżerów, dowodzone przez płk. Janusza Albrechta, podały się Niemcom.

Przy generale pozostało zaledwie kilku oficerów i szeregowych (łącznie dwunastu). Większość z nich zginęła, broniąc się przed niewolą, niektórzy dostali się do niej. Sam generał został dwukrotnie ranny w starciu z radzieckim patrolami koło wsi Łastówką (między Boryslawem i Turką). Wspierając się na ramionach towarzyszących mu do końca rotmistrza Kuczyńskiego i st. ułana Tomczyka, potrafił jeszcze przejść 10 kilometrów do wsi Jasionka Stecowa, gdzie jeden z mieszkańców powiadomił o przybyłych „opaskowców” milicję, a ta radziecki oddział wojskowy. Gen. Anders trafił do więzienia, które przeżył (wyszedł po pakcie Sikorski-Majski); rotmistrz Kuczyński — po pobyciu w Starobielsku — poniósł śmierć w nieznanym do dziś miejscu zbiorowej zagłady.

Po drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim i bojach pod Tarnawatką (22—23 września), Krasnobrodem (22—26 września) i Rawą Ruską (24—25 września), w lasach na zachód od Krasnegostrawu, w okolicach Żółkiewki, Turubina, Wysokiego i Bychawy znalazło się szereg oddziałów i grup WP, które później utworzyły zgrupowanie, nazywane niekiedy „grupą czterech pułkowników”. Początek zgrupowaniu dała przybyła tu z Kowla grupa płk. dypl. L. W. Koca. Następnie dołączyła grupa płk. W. Filipkowskiego (b. d-cy piechoty 1 DP Legionów), która powstała z połączenia się grupy „Brześć” ppłk. A. Horaka, 77 pp ppłk. A. Nowosielskiego, z 19 brygady oraz resztek 145 pp ppłk. J. Korkiewicza. Grupę kawalerii „Chełm”, składającą się z około 10 pomniejszych oddziałów jazdy z różnych pułków, przyprowadził płk W. Płonka, d-ca 22 pułku ułanów. Znalazło się tu również zgrupowanie piechoty ppłk. Cz. Czajkowskiego z ośrodka zapasowego 3 DP Leg. z Zamościa i batalion podchorążych-saperów mjr W. Plewaki z Modlina. Jak ocenia L. Głowacki („Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939”, Lublin 1986), „ogółem grupa ta liczyła: cztery słabe pułki piechoty, pułk kawalerii, około dwóch dywizjonów artylerii (częściowo bez dział i z małą ilością amunicji) oraz batalion saperów”.

#### WALKI W REJONIE KRZEMIEŃ — MOMOTY

27 września, na spotkaniu dowódców w Sobieskiej Woli (18 km pld. wsch. Bychawa), nad całością tych wojsk dowództwo objął płk dypl. Tadeusz Zieleniewski, b. d-ca 33 DP. D-ca grupy postanowił zwartą masę maszerować na południe, aż do osiągnięcia podnóży Karpat, aby następnie w mniejszych oddziałach przedzierać się przez granicę na Węgry, licząc, że przynajmniej części uda się zrealizować to zadanie. Wiedząc o odcinaniu drogi na Węgry przez Armie Czerwoną, 28 września grupa ruszyła w trzech kolumnach w kier. południowo-zachodnim z zamiarem połączenia się i wspólnego sforsowania Sanu w rejonie Ulanowa, a następnie marszu w kierunku Jarosławia lewym brzegiem Sanu.

Przemieszczenie zajęło więcej czasu, niż pierwotnie przewidywano, ponieważ poszczególne kolumny, dowodzone przez płk. L. Koca, płk. W. Filipkowskiego i płk. W. Płonkę, musiały po drodze staczać walki z jednostkami niemieckiej 27 DP pod Polichną, w Janowie Lubelskim i Dzwoli. Zamiar dalszego przebijania się na południe stał się nierealny. Lewy brzeg Sanu obsadzony był przez silne jednostki niemieckie (XVII korpus w składzie 7, 44 i 45 DP, z 2 DPanc. w odwodach), o czym d-ca grupy, płk T. Zieleniewski, wówczas nie wiedział, ponieważ nie zdążył jeszcze dokonać przeznaczenia na zachodnim brzegu Sanu. Natomiast realnym zagrożeniem dla grupy WP stała się obecność silnych jednostek pancerno-motorowych

Armii Czerwonej na prawym brzegu Sanu, na linii Biłgoraj—Krzyszów i nieco na północ od tej drogi. Biłgoraj zajęty został przez Rosjan 28 września, następnego dnia jednostki Armii Czerwonej osiągnęły brzeg Sanu w rejonie Krzyszowa, a w nocy z 29 na 30 września znalazły się we Frampolu.

W sobotę, 30 września, w godzinach popołudniowych doszło do pierwszej styczności kolumny zgrupowania, dowodzonej przez płk. L. Koca, z rosyjskimi oddziałami pancerno-motorowymi. Wojska radzieckie nadjechały od strony Frampoia i tego dnia wieczorem oraz nocą z 30 września na 1 października toczono walki nad rzeką Branwią na odcinku Krzemień i w kierunku Flisy—Momoty. Szczególnie ciężkie walki toczono o wieś Krzemień (w połowie drogi między Frampolem, a Janowem Lubelskim). Straty były po obu stronach duże. Po zaciętych zmaganiach udało się wyprzeć Armie Czerwonej z tej miejscowości. W przetrwałych ogniwych Rosjanie złą polszczyzną nawoływali przez megafony, by nie strzelać, a poddawać się.

Całość wojsk dowodzonych przez płk. Zieleniewskiego znalazła się w dniu 1 października w lasach janowskich nad rzekami Branew i Bukowa, w rejonie wsi Krzemień—Flisy—Momoty—Nalepy—Domostawa—Katy. Miejscem postoju dowództwa grupy były Momoty.

W niedzielę, 1 października, kiedy oddziałom zaczynało brakować amunicji, płk Zieleniewski przyjął propozycję przerwania walki, przedstawioną przez stronę radziecką. Około godziny 17. przed oddziałami prezentującymi broń odczytany został jego ostatni rozkaz:

„Żołnierze!

Oddział nasz został ostatnim oddziałem Wojska Polskiego walczącego w Polsce. Oddaję część Waszej wytrwałości, poświęceniu i męstwu.

## Jesień 1939

# ARMIA CZERWONA

## Zbigniew R. Muszyński

Jednakże stwierdzam, że naszymi nielicznymi szeregami, goniąc resztkami amunicji, nie pobijemy licznych armii przeciwników walczących w Polsce. Z drugiej strony, nie mogąc stale trzymać terenu, nie jesteśmy w stanie bronić cywilnej ludności, na której może się krowo Niemiec za nasze działania wojskowe, jak to miało miejsce wczoraj w Janowie Lubelskim. W tych okolicznościach, nie widząc możliwości i celu dalszej walki, postanowiłem przyjąć propozycję wojsk sowieckich, przerwać działania wojenne i złożyć broń. Odejdź do miejsc przeznaczenia w szykach zwartych i pod komendą dowódców.

Zieleniewski, płk dypl.

Momoty, 1 października 1939”.

Mylił się płk Zieleniewski, twierdząc, że grupa jego jest ostatnim walczącym oddziałem Wojska Polskiego. Ale nie mylił się, oddając część wytrwałości, poświęceniu i męstwu swoich żołnierzy. Na uznanie takie w pełni zasłużyli i żołnierze, i dowódcy.

O walkach w rejonie Krzemiań, o liczbie i miejscu pochowania poległych, a także o przebiegu kapitulacji i pójścia w niewolę, niewiele wiemy. Miejmy nadzieję, że odezwą się żyjący uczestnicy walk i ich obserwatorzy, by pomóc w zapieczętowaniu jeszcze jednej białej plamy dziejów walk wrześniowych.

## ZAGŁADA KADRY OFICERSKIEJ

2 października prawie cała grupa pułkownika Zieleniewskiego złożyła broń przed Armią Czerwoną. Paradoxem historii jest, że stało się to w dniu, w którym dowództwo walczących z Polakami jednostek radzieckich zostało poinformowane o rezygnacji Stalina z Lubelszczyzny na rzecz Niemców i otrzymało rozkaz opuszczenia tych terenów, co nastąpiło już następnego dnia, w wtorek 3 października. Niestety, ten pośpiech z odejściem nie wpłynął na zmianę przyszłych tragicznych losów oficerów, wziętych uprzedniego dnia do niewoli.

Uniknęli niewoli jedynie nieliczni oficerowie, m. in. dwaj dowódcy spieszonych kompanii mostów kolejowych: 16 — por. rez. inż. Henryk Janczewski i 25 — por. rez. inż. Zbigniew Lewahowski. Postanowili oni w przeddzień kapitulacji przejść nocą ze swymi kompaniami w głąb puszczy solskiej. 3 października znaleźli się na prawym brzegu Tanwi, gdzie — po jednodniowym odpoczynku i zorientowaniu się w sytuacji — rozwiązali kompanie. Wyplacono pobory oficerom, żołd żołnierzom. Broń została częściowo zniszczona, a częściowo ukryta przy pomocy miejscowej ludności, która również zaopatrzyła żołnierzy w cywilną

odzież, umożliwiającą bezpieczniejszy powrót do miejsc zamieszkania.

Pewna, nieliczna grupa oficerów z innych oddziałów, w cywilnych przebraniach uzyskanych od ludności, realizowała pierwotne zamiary płk. Zieleniewskiego. Dotarli oni do południowej granicy Polski i jeszcze w październiku znaleźli się na Węgrzech. Do grupy tej należeli m. in. ppłk dypl. Franciszek Pokorny — dowódca oddziału dowódcy 54 pp z 12 DP, Maksymilian Bociek — oficer sł. st. 66 Kaszubskiego pp, oraz kilku innych.

Grupa płk. Zieleniewskiego złożona była z oddziałów pochodzących z różnych związków WP. Oddziały te, będąc najczęściej resztkami większych jednostek, grupowały znaczną liczbę kadry oficerskiej. Odsetek oficerów był tu znacznie większy niż w normalnych pełnych jednostkach. To właśnie spowodowało, iż z grupy ogarniętej przez Armię Czerwoną w lasach janowskich, tragicznie wielu oficerów zapełniło groby Katynia, Dergaczy i innych miejsc zbiorowej zagłady polskich jeńców z obozów Kozielska i Starobielska.

Oficerowie ujęci nad Branwią i Bukową trafili w znacznej części do obozu w Starobielsku, niektórzy — a być może nawet większość — z przejściowym pobylem w obozie w Szepietówce. Część znalazła się w Kozielsku, w tym niektórzy po wcześniejszym pobyciu w Starobielsku. Kilku udało się zidentyfikować w Katyniu. Miejsce wiecznej warty pozostałych nie jest znane.

Lista poniższa zawiera tylko część ofiar z grupy płk. Zieleniewskiego, jest zestawieniem ofiar znanych dzisiaj. Również informacje o zamordowanych są skąpe, ograniczone najczęściej tylko do udziału w kampanii wrześniowej. Reszta czeka na odkrycie i ujawnienie. Ponieważ jednak lista ta jest pierwszym tego typu zestawieniem ofiar zagarniętych z jednego pola walki, być może opublikowanie jej — mimo niekompletności — umożliwi jej uzupełnienie i przyczyni się do powstania innych podobnych. Taką żywie nadzieję.

**W Katyniu zginęli i zostali zidentyfikowani:**

TADEUSZ GÓRECKI, mjr sł. st. sap., organi-

zator i d-ca 56 bat. sap., mobilizowanego w pierwszych dniach września w Brześciu n. Bugiem i przewidzianego planem mob. do 39 DP rez. Batalion uczestniczył w walkach o Brześć (14—16 września), a następnie znalazł się — nadal pod dowództwem mjr. T. Góreckiego — w ramach grupy dowodzonej przez płk. W. Filipkowskiego, z którą wszedł do grupy płk. T. Zieleniewskiego. W chwili śmierci w Katyniu mjr Górecki miał 45 lat. Posiadał rodzinę w Pińczowie (ul. 3-go Maja 24).

KAZIMIERZ JÓZEF WITOLD ŁOPUSZAŃSKI, por. kaw., d-ca 2 szwadronu w 22 p. ul. W ramach grupy kawalerii „Chełm” znalazł się w grupie płk. T. Zieleniewskiego. Przy zwłokach w Katyniu znaleziono w mundurze pocztówki i listy.

## Prawdopodobnie zginęli w Katyniu:

JAN STANISŁAW KOSTKA MAZUR, por., d-ca plut. łączności 1 p. kaw. KOP. W grupie płk. T. Zieleniewskiego w ramach grupy kawalerii „Chełm”.

JAN PTAK, rtm. W połowie września nad Wierchem w grupie operacyjnej kawalerii gen. bryg. W. Andersa, jako d-ca szwadronu w 20 p. ułanów. W końcowej fazie walk w ramach grupy kawalerii „Chełm” w zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego.

**Przebywali w obozie w Kozielsku i prawdopodobnie zginęli w Katyniu:**

KAZIMIERZ GAJEWSKI, por. art., d-ca 5 baterii 61 pal rez. W grupie płk. W. Filipkowskiego brał udział w walkach z Niemcami w Janowie Lubelskim (w dniu 29 września) oraz w walkach zgrupowania płk. T. Zieleniewskiego z Armią Czerwoną. W chwili śmierci miał 31 lat.

JAN KORKIEWICZ, ppłk. piech. W grupie płk. W. Filipkowskiego — z którą wszedł do grupy płk. T. Zieleniewskiego — dowodził resztką 145 pp, wchodzącego wg planu mob. w skład 19 DP. Przed przybyciem do Kozielska przebywał w obozie w Starobielsku.

JAN TEODOR STRÓŻAK, kpt. piech., z-ca d-cy bat. sap. z Centrum Wyzkolenia Saperów w Modlinie. Po 25 września znalazł się wraz z d-cą (mjr Wacław Plewako) i batalionem podchorążych w ramach grupy kawalerii „Chełm”, dowodzonej przez płk. dypl. W. Płonkę. Razem z tą grupą wszedł do zgrupowania płk. T. Zieleniewskiego.

TADEUSZ WŁADYSŁAW STUPNICKI, por. kaw., 18 p. ul.; od wiosny 1939 r. w 1 p. kaw. KOP. jako

z-ca d-cy 6 szwadronu i d-ca 1 plutonu w tym szwadronie. W końcowej fazie kampanii wrześniowej d-ca plut. w ramach walczących w grupie kawalerii „Chełm” płk. W. Płonki szwadronów KOP „Budslaw” i połączonych z nim resztek szwadronu KOP „Hanczewice”. W końcowym okresie walk w grupie płk. T. Zieleniewskiego.

LUCJAN SLIWŃSKI, ppor. rez. łączn., d-ca kmp. łączn. 56 batalionu saperów dowodzonego przez mjr. T. Góreckiego (w Brześciu n. Bugiem). Razem z 56 bat. sap. znalazł się w grupie płk. W. Filipkowskiego i wraz z nią w grupie płk. T. Zieleniewskiego.

FRANCISZEK URBANOWICZ, por. kaw., d-ca plut. ppanc. w pułku KOP „Czortków”, a w okresie kampanii d-ca plut. ppanc. w ramach spiesznej baterii zapasowej 5 dak. W grupie płk. T. Zieleniewskiego w ramach grupy kawalerii „Chełm”.

**Przebywali w obozie w Starobielsku i zamordowani zostali w nieznanym miejscu (być może w Dergaczach?):**

WŁADYSŁAW ADAMUS, ppłk piech., organizator ośrodka zapasowego 9 DP w Siedlcach, d-ca sformowanej w Kowlu pod koniec drugiej dekady września podgrupy WP (z żołnierzy ostr. zap. 9 DP z Siedlec), wchodzącej w skład grupy płk. dypl. Leona W. Koca. Razem z grupą „Kowel” w grupie płk. T. Zieleniewskiego.

ZDZISŁAW BACZYŃSKI, kpt. piech., d-ca bat. marszowego 35 pp w Brześciu n. Bugiem. Po walkach o Brześć (14—16 września) w ramach grupy płk. W. Filipkowskiego wszedł z dowodzonym batalionem marszowym do zgrupowania płk. T. Zieleniewskiego.

LUDWIK BIENKOWSKI, rtm., d-ca 1 szwadronu w 1 p. szwoleżerów, z którym znalazł się w grupie kawalerii „Chełm”, a następnie w zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego.

ROMAN CHRUSZCZEWSKI, rtm., d-ca 4 szwadronu w 1 p. szwoleżerów; z pułkiem w grupie

znalazł się w zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego.

WITOLD MARIAN LIPIŃSKI, ppor. art.; w czasie walk o Brześć n. Bugiem (14—16 września) i następnie (w grupie płk. W. Filipkowskiego) oficer ogniowy w dywizjonie artylerii lekkiej, dowodzonym przez mjr. S. Komornickiego. W końcowym okresie walk w zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego.

WIESŁAW WINCENTY OSMIAŁOWSKI, rtm. w 22 p. ul. W grupie kawalerii „Chełm” adiutant. Z grupą „Chełm” trafił do zgrupowania płk. T. Zieleniewskiego.

WACŁAW PLEWAKO, mjr. sap.; d-ca baonu podchorążych rez. w Centrum Wyszkozenia Saperów w Modlinie. W połowie września dotarł wraz z baonem do Kowla, skąd trafił do grupy kawalerii „Chełm”, a z nią do grupy płk. T. Zieleniewskiego. Zginął w wieku 42 lat.

WŁADYSŁAW PŁONKA, ppłk dypl. kaw., d-ca 22 p. ul., wchodzącego w skład Kresowej BK. W czasie wyruszenia brygady spod Otwocka (w połowie września) nad Wieprz płk W. Płonka odłączył się od kolumny i pomaszerował z dwoma szwadronami w kierunku północno-wschodnim, na Mrozy. Połączył się z innymi jednostkami dopiero w okolicach Chełma, gdzie utworzył pod swoim dowództwem grupę kawalerii „Chełm”, z którą wszedł w skład grupy płk. T. Zieleniewskiego. Dowodzona przez niego grupa toczyła wcześniej walki pod Trawnikiem i Dzwolą.

STEFAN POLANKIEWICZ, kpt., lek. wet. w zgrupowaniu kawalerii „Chełm”, z którym wszedł do grupy płk. T. Zieleniewskiego.

STEFAN ROMAN KAZIMIERZ RETTINGER, kpt., dr med., lekarz 12 p. ul., a następnie lekarz sanitarny grupy kawalerii „Chełm”, z którą wszedł do grupy płk. T. Zieleniewskiego.

JOZEF MARIAN WESTFALEWICZ, kpt. rez. art., d-ca 2 baterii w 30 pal; brał udział w walkach o Brześć n. Bugiem, a następnie (z d-cą dywizjonu armat mjr. S. Komornickim) znalazł się w grupie płk. W. Filipkowskiego i grupie płk. T. Zieleniewskiego.

# NA LUBELSZZYŻNIE

kawalerii „Chełm” i zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego. Do Starobielska trafił przez obóz w Szeptówce.

FRANCISZEK JOZEF FLATAU, rtm., d-ca 2 szwadronu w 1 p. szwoleżerów, 14 września w folwarku Lucynów (na wschód od Woli Wodnyńskiej, ok. 20 km pd. zach. Siedlec) odłączył się od kolumny Mazowieckiej BK 1, 2 i 4 szwadrony 1 pułku szwoleżerów i już nie nawiązały kontaktu ze swą jednostką macierzystą. Pod dowództwem rtm. F. J. Flatau wszły one następnie w skład grupy kawalerii „Chełm”, dowodzonej przez płk. W. Płonkę. Razem z grupą wszystkie trzy szwadrony znalazły się w zgrupowaniu płk. T. Zieleniewskiego.

TADEUSZ FRANCISZEK JASIEWICZ, por. art., na Lubelszczyźnie d-ca resztek zapasowej baterii, tzw. „granicznej”, zmobilizowanej w Oświęcimiu przez 5 dak (bateria bez dział, zorganizowana jako kawaleria), z którą wszedł do grupy kawalerii „Chełm”, a następnie z nią do grupy płk. T. Zieleniewskiego.

STANISŁAW KOMORNICKI mjr art., przed wojną w dak w Brodach. We wrześniu 1939 d-ca dywizjonu artylerii lekkiej zorganizowanego w Brześciu n. Bugiem (przed 14 września), który wszedł następnie do grupy wojsk dowodzonej przez płk. W. Filipkowskiego. W grupie płk. T. Zieleniewskiego d-ca dywizjonu armat 75 mm. Zamordowany w wieku 42 lat.

FELIKS KOPEĆ, ppłk kaw., 25 p. ul.; następnie inspektor Północnej Grupy Kawalerii KOP. Od wiosny 1939 r. d-ca 1 pułku kawalerii KOP „Rokitno”. Płk F. Kopeć, wraz z swym dwuszwadronowym pułkiem, w czasie koncentracji w połowie września nad Wieprzem grupy operacyjnej kawalerii gen. W. Andersa, odłączył się od wyruszającej spod Otwocka Kresowej BK i dopiero w okolicach Chełma, wspólnie z innymi jednostkami, wszedł w skład grupy „Chełm”, z którą następnie znalazł się w grupie płk. T. Zieleniewskiego. W grupie „Chełm” dowodził pułkiem kawalerii złożonym z 1 i 2 szwadronu 22 p. ul., dwóch szwadronów własnego pułku oraz 4 szwadronu 7 p. ulanów.

STANISŁAW MARIAN KOWALEWSKI, rtm. Przed wojną w 22 p. ul. W grupie kawalerii „Chełm”, a następnie w grupie płk. T. Zieleniewskiego dowodził resztkami kawalerii dywizyjnej 33 DP. W chwili śmierci miał 37 lat.

ANDRZEJ KUCZEK, ppłk kaw., d-ca 12 p. ul. W grupie kawalerii „Chełm” znalazł się z jednym plutonem ze swego pułku i został z-cą d-cy grupy płk. W. Płonki. Razem z grupą „Chełm” trafił do grupy płk. T. Zieleniewskiego. Zginął w wieku 44 lat.

LEOPOLD LETYŃSKI, rtm. z 22 p. ul. W grupie kawalerii „Chełm” kwatermistrz grupy, z którą

ANTONI JOZEF WRÓŃSKI, por. sap., inżynier, absolwent IV kursu Wyższej Szkoły Inżynierskiej, d-ca 4 kompanii w batalionie podchorążych — saperów z Centrum Wyszkozenia Saperów w Modlinie. W połowie września z batalionem w Kowlu, a następnie w grupie kawalerii „Chełm” i później w grupie płk. T. Zieleniewskiego.

**Inaczej ułożyły się losy d-cy grupy płk. T. Zieleniewskiego.** Wraz z grupą swoich oficerów sztabowych zdolał zbiec z niewoli sowieckiej i już w grudniu 1939 r. dotarł do Francji, gdzie zorganizował 3 DP.

**Płk Leon Koc przeżył niewolę i znalazł się w formowanej w ZSRR armii gen. W. Andersa.** Ocalał przypuszczalnie dzięki temu, iż wzięto go początkowo za jego brata Adama, również pułkownika, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, który w tym czasie był już na Zachodzie. Płk L. Koc „wyselekcjonowany” został z grupy oficerów więzionych w obozach i trafił razem z kilkunastoma innymi wyższymi oficerami do moskiewskich Łubianek, skąd wyzwolony został po pakcie Sikorski-Majski.

**Można zastanawiać się dzisiaj, po pięćdziesięciu latach od tamtych wydarzeń, dlaczego płk Zieleniewski i inni jego doświadczeni towarzysze walk wybrali kapitulację przed Armią Czerwoną, a nie przed Niemcami.** Mogli przecież, zaledwie kilka kilometrów na zachód od swego ostatniego miejsca postoju, dotrzeć do jednostek XVII korpusu niemieckiego, mogli poddać się niemieckiej 27 DP, z której oddziałami stoczyli walki 29 września. Wydaje się, że na decyzji tej zaważyły przynajmniej trzy czynniki:

— przekonanie, że w związku ze znacznymi stratami, jakie dowodzone przez nich jednostki zażyły w ciągu całego września Niemcom, bezpieczniej będzie poddać się Armii Czerwonej, z którą właściwie — według ówczesnej wiedzy czterech pułkowników — Wojsko Polskie prawie nie toczyło walk;

— przekonanie, wyrażone w chwili podejmowania decyzji m.in. przez płk. W. Płonkę, że „Bolszewicy dzisiejsi to regularna armia, a nie horda, jak w 1920 roku”, utwierdzone jeszcze oficerskim słowem honoru radzieckiego generała, który przyrzekł kapitulującym pułkownikom, że po rejestracji wszyscy zostaną zwolnieni do domów (J. Wielhorski);

— przekonanie, że są ostatnim walczącym jeszcze oddziałem WP i nie ma sensu dalsze męczenie wojska marszami i szukaniem wroga „odpowiedniego” do przyjęcia kapitulacji.

Swoje przekonania i naiwność polityczną niektórych z nich i dziesiątki ich podkomendnych przypłacili życiem.

**(Koniec odc. 4. — cdn.)**

W następnym odcinku: grupa gen. J. Wołkowickiego.

## Listy

### O profilu „Relacji”

Piszę tych kilka słów w odpowiedzi na list pana Lecha Skowrońskiego z Warszawy, który ukazał się w 33. numerze „Relacji”, a dotyczył ich profilu. P. Skowroński uważa, że takie artykuły jak „Polmos przed sądem”, „Notatnik angielski” czy „Fizyk w Gandawie” nie powinny ukazywać się na łamach tygodnika: Moim zdaniem, powinny one mieć swoje miejsce w „Relacjach”. Już sama nazwa czasopisma wskazuje, że ma ono charakter pamiętnika, reportażu i służy relacjonowaniu i opowiadaniu o czymś na żywo. Ujmując ono zarówno relacje z przeszłości, jak i tego, co się obecnie w kraju i regionie dzieje.

Wyobraźmy sobie, że nie ma naszego pisma. I co wtedy? Czy w dzienniku TV ktoś chciałby podjąć tak drażliwy temat, jakim jest sprawa przywłaszczenia państwowego mienia przez „określone” osoby? Na pewno nie. A może napisałby o tym ktoś ze „Sztandaru” czy „Kurier Lubelski”? Jeżeli nikt nie zająłby się tą sprawą, to skąd społeczeństwo mogłoby się dowiedzieć o tym czy owym? Uważam, że czytelnicy mają prawo do rzetelnej informacji. Oni także chcieliby trzymać rękę na „pulsie”, bo wszyscy swoją pracą tworzymy dochód narodowy, który wielu osobom udało się czy udaje w dalszym ciągu uszczuplać.

Dla artykułów „Fizyk w Gandawie” czy „Notatnik angielski” także powinno znaleźć się miejsce. Pokazują one nam inne kraje, gospodarność naszych sąsiadów, dobry przykład, który warto naśladować. Pokazują ich piękno. Jaka szkoda, że do naszego kraju mamy tak mało uczucia. Ilustracje także powinny być. Nie zapomnijmy, że mogą one nieść dużo treści. Czasem na dłużej utkwią w naszej pamięci niż jakiś artykuł napisany tak, że 60 proc. czytelników go nie rozumie. Bez ilustracji byłoby pusto, smutno i nijako.

J. Gąszcz  
Lublin

### W sprawie Rydza-Śmigłego

Od ponad 30 lat, interesując się ze względu na naturę rodzinnej i naukowej osobą ś.p. Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego, zbieram wszelkie materiały (relacje, wspomnienia, informacje, dokumenty, książki, fotografie, pamiątki i in.) dotyczące Jego osoby.

Chodzi mi o uzyskanie obiektywnego obrazu Marszałka Śmigłego-Rydza jako Człowieka, Polaka i Żołnierza — jako postaci, która w historii Polski odegrała niemal rolę; postaci, która wzbudza tyle kontrowersji. Tyleż diametralnie nieraz różnych uczuć, opinii i osądów. Od wyważonych, obiektywnych, oddających sprawiedliwość faktom, prawdziwie historycznej i... Marszałkowi Śmigłemu, do wysoce krzywdzących czy wręcz niepoważnych.

Żyją jeszcze osoby, które osobiście znały Edwarda Śmigłego-Rydza. Żyje jeszcze wielu Jego Towarzyszy Broni z okresu walk o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Żyją jeszcze osoby (lub ich rodziny), które los zetknął z Marszałkiem Śmigłym w różnych okresach Jego życia, w tym we wrześniu, a szczególnie w jakże tragicznym dlań okresie po podstępny internowaniu w Rumunii, a potem po Jego ucieczce na Węgry czy po powrocie Marszałka do okupowanej Polski w październiku 1941 r. U wielu osób znajdują się zapewne jeszcze materiały: dokumenty, relacje, pisma, rękopisy, listy, rysunki, zdjęcia, portrety, popiersia, plakorzeźby, medaliony i in. pamiątki dotyczące osoby E. Śmigłego-Rydza. Szczególnie poszukuję materiałów — zdjęć, relacji, dokumentów — związanych z Marszałkiem z okresu Jego dzieciństwa i młodości oraz z września 39 r., z przekroczenia granicy polsko-rumuńskiej w dniu 18 września 39 r. i z okresu aż do śmierci E. Śmigłego-Rydza w dn. 2 grudnia 1941 r. w Warszawie.

Może komuś znane są koleje losu szczególnie ważnych pamiątek po Marszałku... Każda informacja, dokument, pamiątka stanowi niezwykle cenną pomoc w mej żmudnej pracy gromadzenia i opracowywania materiałów dot. E. Śmigłego-Rydza. Pracy nietłatwej, ale koniecznej z punktu widzenia historii Polski, historii Wojska Polskiego, a także ze względu na naturę rodzinnej i moralnej...

Jako krewny Edwarda Śmigłego-Rydza zwracam się zatem z gorącą prośbą do wszystkich Osób, które są w posiadaniu jakichkolwiek informacji czy materiałów dot. Marszałka Śmigłego, wierząc, że na pewno zrozumieją intencje, jakimi się kieruję, i zechcą pomóc mi w pracy. Osoby, które mogłyby — i chciałyby — w tym pomóc, proszę uprzejmie i serdecznie o skontaktowanie się ze mną (adres korespondencyjny — listy polecone: Kraków 1, skr. pocz. 598). Wszystkim, którzy zechcieli życzliwie, a często i bardzo serdecznie, odpowiedzieć na moje apele prasowe z lat 1980—1988, opublikowane w „Tygodniku Powszechnym”, „Niedzieli”, „Przeglądzie Katolickim”, „Przełkroju” — składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Krystian A. Waksmundzki  
Kraków

WRZESIEN 1939 zajmował i zajmują szczególne miejsce w świadomości społeczeństwa polskiego. Dla wszystkich istniejących i kontynuujących w warunkach konspiracji działalność sił politycznych, od lewicy po prawicę, stał się ważnym punktem odniesienia dla ocen przeszłości (szczególnie okresu międzywojennego) i rozważań o przyszłości Polski.

Polemika wokół września toczyła się na wielu płaszczynach: odnosila się do sfery politycznej, wojskowej i gospodarczej. Dotyczyła również sytuacji międzynarodowej. Dla opinii formułowanych w Polsce Ludowej decydującą znaczenie odegrały oceny dokonywane przez kierownictwo PPR/PZPR, tj. partii, której monopolistyczna pozycja w życiu publicznym Polski wpływała także decydująco na kształtowanie w opinii publicznej obrazu i wartościowania września 1939.

Zasadnicze wydarzenia związane z tragedią 1939 r. analizowano dosyć szeroko już w okresie okupacji. Oceną kampanii wrześniowej stała się elementem rozrachunku z polityką sanacji.

RUCH socjalistyczny, którego główny nurt skupiała Polska Partia Socjalistyczna o kryptonimie PPS-WRN, czynił sanacyjne kierownictwo państwa odpowiedzialnym nie tylko za polityczne, ale i czysto militarne nieprzygotowanie do wojny. W opinii kierownictwa tej partii, wina za taki stan „spada całkowicie na Prezydenta, Naczelnego Wodza i Rząd wraz z całą kliką ozonowo-biurokratyczną”.

Kierownictwo PPS-WRN krytykowało również społeczne oblicze armii polskiej, uważając, iż mimo całego patriotyzmu i dzielności szerokich mas żołnierskich i oficerskich, mimo gotowości do wysiłku i ofiar, którą tak chlubnie potwierdziły bitwy wrześniowe, armia, daleka była od tradycji i oblicza stu pięćdziesięciu lat walki o niepodległość.

Trwałym elementem ocen września, przyjętym przez przywódców powojennego ruchu socjalistycznego, było wydobywanie z historii dni wrześniowych elementu heroizmu, poświęcenia i determinacji w zmaganiach z przeciwnikiem. Nosicielami tych wartości byli w opinii socjalistów szeregowi żołnierze i robotnicy. Ich postawa przeciwstawiana była postępowaniu dygnitarzy cywilnych i wojskowych: „Standard walki o niepodległość, porzucony na rumuńskiej granicy przez hałaśliwych ożonowych chorążych, podniósł opuszczony przez wyższe dowództwo żołnierz polski, podniósł masy ludowe”.

Akcentowano więc, że w obliczu agresji nie zawiedli prości żołnierze i masy pracujące. Dla socjalistów pierwszoplanowym symbolem Polski walczącej z najazdem była obrona Warszawy. Pisał Zygmunt Zaremba: „Jeśli kiedykolwiek Polak czy człowiek nam obcy lub wróg, wmyślając się w ponurą tragedię września, zechce winy uzurpatorskiego kierownictwa Państwa przenieść na cały naród polski, obrona Warszawy i ochotnicza brygada robotnicza będą zawsze zaprzeczeniem takich krzywdzących uogólnień”.

Integralną częścią rozważań o wrześniu 1939 socjalistów skupionych wokół PPS-WRN była ocena wkroczenia wojsk Armii Czerwonej na terytorium II Rzeczypospolitej. Traktowano ten fakt tak samo jak agresję niemiecką. Układ Ribbentrop-Mołotow uważany był za zielone światło dla agresji z obu stron i traktowany jako kolejny rozbiór Polski. Związkowi Radzieckiemu przypisywano dążenia imperialne analogiczne do carskiej Rosji. Socjaliści, podobnie jak dominujący nurt ludowców, nie uznawali aneksji ziem wschodnich przez Armię Czerwoną i domagali się poszanowania Traktatu Ryskiego.

Uznając wrześnią za klęskę narodową nie przekreślało politycznego sensu polskiego oporu. Podkreślano, że bohaterska postawa Polaków sprawiła, iż sojusznicy zyskali czas na przygotowanie do obrony. Reasumując, można stwierdzić, iż dla socjalistów września 1939 był symbolem o dwójakim znaczeniu. Z jednej strony, oznaczał koniec sanacyjnej Polski; z drugiej, nokazywał wolę, hart i siłę Polaków do walki o swą niezawisłość, o odrodzenie bytu państwowego w nowym kawałku ustrojowym.

REAKTYWOWANA w Lublinie Polska Partia Socjalistyczna (1944-1948) podtrzymywała generalnie tę ocenę. Wyczołgała się natomiast z opinii na temat roli ZSRR we wrześniu 1939 roku. Jej liderzy starali się zdecydowanie odciąć od

sądów ruchu socjalistycznego z okresu okupacji (PPS-WRN) w tej kwestii, traktując je jako przejaw antysowieckiego i antykomunistycznego socjalizmu. Gorliwie pomagali im w tych działaniach współtowarzysze z Polskiej Partii Robotniczej.

KONSPIRACYJNY ruch ludowy i jego główna siła, Stronnictwo Ludowe „Roch”, podobnie jak PPS-WRN, obarczyło sanację główną odpowiedzialnością za klęskę wrześniową. Uważano natomiast, że wielką zasługą ludu polskiego było to, iż mimo wszystkich przeszkód i cierpień nie załamał się i nie upadł. On też w obliczu tragedii z września 39 ponosił główny ciężar walki i pracy.

Reminiscencje ocen września znalazły się w programie ruchu ludowego, gdy kreślono obraz nowej polskiej armii, zdemokratyzowanej, posiadającej korpus oficerski związany z masami ludowymi. W armii miał obowiązywać zakaz instytucjonalnego wiązania się wojska z polityką.

W lutym 1964 r. przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisław Mikołajczyk, ponowił oskarżenie sanacji jako głównego winowajcy tragedii września. Wskazał przy tym na złą politykę wewnętrzną i zagraniczną, prowadzoną przez rządzącą w

nie przesądzone już jesienią 1944 roku, nie zaś kilka lat później, jak sugeruje się w dotychczasowej literaturze.

Podsumowując dyskusję, rezolucja Biura Politycznego KC PPR w sprawie sytuacji i pracy w wojsku jako najważniejszą przyczynę niebezpiecznej dla wpływów PPR (czytaj władzy) sytuacji uznała „błądą koncepcją formowania korpusu oficerskiego, której kierownictwo partyjne nie zdołało wówczas skorygować. [...] Dowództwo Naczelne dopuszczało do stanowisk starych oficerów polskich, z których większość, jak się okazało, była, a często jest związana z reakcyjnymi organizacjami”.

PO zakończeniu wojny polityka kadrowa uległa złagodzeniu, część przedwojennej kadry oficerskiej, przebywająca w oflagach na terenie Niemiec, zasiliła Wojsko Polskie. Wkrótce po wyborach 1947 roku wielu z nich, jak między innymi płk Emil Czapliński z Lublina, zostało przymusowo zdembobilizowanych pod pretekstem redukcji etatów. Tych, których pozostawiono w służbie, oczekiwano później okrutny los. Jednym, jak kapitan Franciszka Dąbrowskiego, zastępcę majora Sucharskiego na Westerplatte, zwolniono z dnia na dzień, pozostawiając bez środków do życia.

# WRZESIEN 1939 W OCENIE POLITYKÓW POLSKI LUDOWEJ

Janusz Wrona

1939 r. ekipę Mikołajczyk nie rozwijał jednak myśli prezentowanej przez SL „Roch” odnośnie roli ZSRR w tym okresie. Miał świadomość, iż dostarczyłby jedynie dodatkowych argumentów propagandowych zwalczającym go nieustannie komunistom. Podkreślił natomiast zasługi ruchu ludowego dla patriotycznego i obywatelskiego wychowania mieszkańców wsi, które zaowocowały bohaterską postawą chłopskich żołnierzy we wrześniu, a następnie zbrojnym oporem Batalionów Chłopskich.

LATEM 1944 roku dokonywała się w Polsce zasadnicza zmiana ustrojowa oraz następowała głęboka reorientacja polityczna państwa polskiego w układzie międzynarodowym. Wywołała ona naturalny podział społeczeństwa na tle stosunku do państwa, a więc do historii.

Stosunek do państwa jest w dużej mierze stosunkiem do tej historii, z której bierze on swój rodowód. Nurt komunistyczny — z którego wyłoniło się powojenne państwo polskie — nie miał ani zbyt długiej historii, ani nie był wystarczająco szeroki, aby stał się naturalnym przedłużeniem dotychczasowych dziejów polskich.

Tymczasem już latem i jesienią 1944 roku miała się dokonać praktyczna weryfikacja wezwań Manifestu PKWN, by Polacy, w dużej mierze żołnierze września, wstępowali w szeregi Wojska Polskiego i zgotowali Niemcom nowy Grunwald.

Żołnierze i oficerowie polskiej armii przedwrześniowej w okresie okupacji gremialnie związani byli z AK. Była to naturalna konsekwencja realizacji celów i zadań zawartych w przysiędze żołnierskiej. O ile początkowo, we wrześniu 1944 r., kierownictwo PPR postulowało, by „zrobić wszystko, aby wcielić szeregi AK do Wojska Polskiego”, to w październiku, w związku z zainspirowaną przez Stalina zmianą linii politycznej PKWN, sytuacja uległa diametralnej zmianie.

Głównodowodzący Wojskiem Polskim, gen. Michał Rola-Zymierski, został ostro skrytykowany na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR 22 października 1944 r. za sposób realizacji polityki kadrowej w armii. Jakub Berman wręcz oświadczył: „Stary korpus oficerski jest wrogi i na nim budować nie można”.

Można więc śmiało postawić tezę, iż los, miejsce i rola oficerów przedwojennej armii polskiej zostały general-

Kpt. Dąbrowski otrzymał nakaz opuszczenia Wybrzeża, którego bronił w 1939 roku. „Znalazł się w Krakowie, na krakowskim bruku, to znaczy bez mieszkania i bez możliwości leczenia zaawansowanej już gruźlicy — wspomina jego córka Elżbieta Dąbrowska. («Odrodzenie» nr 36/88). — Dostaliśmy wydzieloną część mieszkania, bez podstawowych urządzeń sanitarnych, socjalnych, które mieściły się na klatce schodowej. [...] Jak mógł pracować zawodowy oficer, sprzedając gazety w kiosku? [...] Szły na koniec pantofle”. Inni znaleźli się w celach śmierci. Maltretowani w śledztwie jako „wrogowie ludu” i agenci obcego wywiadu, słyszeli często zarzut najcięższego kalibru: „Służyłeś w sanacyjnym wojsku”. Nie każdy udręczony był w stanie odpowiedzieć: „A w jakim miałem służyć?”.

Postępujące od 1948 roku zawężenie tradycji ideowych i całkowite podporządkowanie doktrynie stalinowskiej postawiło tradycję propagowaną przez komunistów w opozycji do najogólniej nawet pojmowanej tradycji historycznej. Z polskiej historii zniknęły niemal całkowicie tak ważne okresy, jak nurt niepodległościowy poprzedzający 11 listopada 1918 r. i wojna 1920 r. W okrojonej i sfalszowanej wersji przedstawiano też wojnę we wrześniu 1939 r., podobnie jak cały okres lat 1939-1945.

Bohaterstwo polskiego żołnierza, jego patriotyzm nie znajdowały specjalnego miejsca w obrazie II Rzeczypospolitej, kreowanym przez propagandę. Państwo niesłychanego ucisku klasowego nie mogło być przecież bronione przez masy we wrześniu 1939 r.

Już słynny rozkaz nr 88, wydany przez Michała Rola-Zymierskiego, Mariana Spychalskiego i Władysława Korczyca z okazji dnia zwycięstwa 9 maja 1945, wspominał jedynie o obrońcach Westerplatte i obrońcach Warszawy. Motyw obrońców stolicy, propagowany przez nurt socjalistyczny, przejął po 1948 roku komuniści. Oni też od początku będą kreować bohaterski obraz Mariana Buczka jako symbolu walki komunistów polskich we wrześniu 1939 r.

STOSUNEK polskich komunistów do walk wrześniowych warunkowany faktem podpisania układu Ribbentrop-Mołotow w dniu 23 sierpnia 1939 r., wkroczeniem Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 r. oraz okupacją terytorium państwa polskiego przez ZSRR. Istotne znaczenie

miała ocena wojny, dokonana 9 września 1939 r. przez Międzynarodówkę Komunistyczną, która uznała działania obronne Polaków za wojnę imperialistyczną.

Skomplikowane dla komunistów uwarunkowania kampanii wrześniowej mocno utrudniały interpretację tego wydarzenia i powodowały, że prezentowane oceny manipulowały faktami i preferowały wartości pożądane przez partię z punktu widzenia realizacji jej linii politycznej, kosztem naukowej wiedzy historycznej.

Opinie o wrześniu, sformułowane przez przywódców PPR w latach 1944/1945, w okresie zdobywania władzy przez tę partię, były powielane przez kolejne ekipy kierownicze i stanowiły oficjalną interpretację wydarzeń przez blisko czterdzieści pięć lat. Poza retoryką okresu Bolesława Bieruta, gdy doszukując się przyczyn wybuchu wojny, cytowano obficie genialnego Stalina i powielano jego tezę, iż „wojna była nieuniknionym rezultatem rozwoju światowych ekonomicznych i politycznych sił na bazie współczesnego monopolistycznego kapitalizmu”, podstawowe założenia i tezy ocen września pozostały niezmiennymi. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przyniosły nieco inne rozłożenie

akcentów i zmodyfikowały język prezentowanych ocen.

W tradycji PPR/PZPR odniesienia do września 1939 r. były zawsze traktowane jako punkt wyjścia analizy uzasadniającej historyczną konieczność przyjęcia i sprawowania władzy przez komunistów. Obraz i oceny września miały tak wpływać na świadomość historyczną Polaków, by ułatwić swoistą legitymizację faktu zdobycia władzy przez PPR w 1944 r. i sprawowanie jej przez PZPR w kolejnych dekadach.

Kampania wrześniowa i upadek państwa przedstawiane były przez kolejne dziesięciolecia zgodnie z następującymi tezami:

1. Klęskę 1939 r. spowodowały polskie klasy posiadające: burżuazja i obszarstwo.
2. One to wraz z sanacją odrzuciły ofertę pomocy ze strony ZSRR, skazując kraj na koszmarną okupację hitlerowskiej. Związek Radziecki nie ponosił odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej.
3. Klęskę wrześniową winne są demokracje zachodnie — Francja i Anglia, które nie udzieliły Polsce pomocy.
4. Tylko sojusz z ZSRR jest gwarantem bezpieczeństwa Polski.
5. Rok 1939 to ostateczna klęska państwa burżuazyjnego (państwa demokracji parlamentarnej).
6. Komunisci stanowili we wrześniu 1939 r. awangardę obrońców ojczyzny. Oni też zainicjowali ruch oporu w kraju.
7. PPR, mając poparcie mas i ZSRR, przejęła więc władzę, będąc jedyną gwarantką bezpiecznego i niepodległego bytu Polski.

DECYDUJĄCE dla utrwalenia powojennego obrazu września były opinie Wł. Gomułki i B. Bieruta. Nie można więc pominąć ich osobistych doświadczeń z tego okresu. Po uwolnieniu z więzienia Wł. Gomułka znalazł się w Warszawie. Tu też zastał go 17 września 1939 r. Wkroczenie Armii Czerwonej, jak większość komunistów, potraktował jako pomoc udzieloną narodowi polskiemu. Wkrótce też przedostał się do Białegostoku będącego pod okupacją radziecką.

W niepublikowanej biografii B. Bieruta Władysław Ważniewski pisze: „Komunisci [...] zdecydowani byli poprzeć całkowicie Armię Radziecką. Gotowi byli do udzielenia jej wszelkiej pomocy i do współdziałania z nią. Tak pojmował też swój obowiązek

Dokończenie na str. 14

# Takie mieliśmy podręczniki, jakie mieliśmy czasy

## CZEGO UCZONO O WRZEŚNIU 1939?

**Andrzej Stępnik**

**W**YZWOLENIE wschodniej Polski w 1944 r. oraz przejęcie władzy na tych terenach przez PKWN nie było dla szkoły polskiej tak dużym wstrząsem, jak dla kół polityczno-wojskowych. Złożyło się na to szereg taktycznych ustępstw ze strony władzy na rzecz nauczycielstwa, które otrzymało przejściowe gwarancje wolności demokratycznych przekonań politycznych, wypowiedzenia się i działalności zgodnej z przekonaniami. Czas swoistego liberalizmu w nauczaniu historii przedłużył się do stycznia 1947 r. na okres, kiedy to kierownictwo Ministerstwa Oświaty zostało przekazane Czesławowi Wycechowi z PSL.

Równocześnie w kręgach kierowniczych PPR rozpoczęły się przygotowania do przebudowy szkolnictwa. Zapoczątkowało je powołanie w listopadzie 1944 r. Wydziału Reformy Szkolnej (WRS), którego główną animatorką stała się, przybyła jesienią ze Związku Radzieckiego, Żanna Kormanowa. Ona to podjęła pierwszą próbę zmiany treści programowych w duchu klasowej wizji dzieciów.

Zasadnicze zmiany przyniósł rok szkolny 1947/48. Zwycięstwo Bloku Demokratycznego w wyborach stoczonych 1947 r. przyniosło m.in. odsunięcie ludowców od administracji szkolnej. Zagadnienia oświatowe stały się zaś komponentem ogólnej strategii politycznej PPR. W nowej sytuacji z WRS popłynęły sugestie, by bilans kampanii wrześniowej ukazywać jako wynik „faszyszczy” II Rzeczypospolitej. Ż. Kormanowa np. stwierdzała, że nawet losy legionów powinny być okazją, by ukazywać uczniom „pożywkę, z której wyrosły najbardziej jadowite korzenie naszego faszyzmu”.

**N**A POCZĄTKU lat pięćdziesiątych preferowany przez PZPR model oświatowy został utrwalony. Forsowano wówczas postulaty: zbliżenia młodzieży do współczesności, pogłębienia znajomości marksizmu-leninizmu, wykorzenienia resztek oportunistycznego, pogłębienia przyjaźni z narodami ZSRR, oparcia dydaktyki na podstawach pedagogiki socjalistycznej i in. Szkole wyznaczono czołowe miejsce w walce ideologicznej.

Dla realizacji nowych celów zalecano m.in. systematyczne i cierpliwe wyjaśnianie uczniom myśli Bieruta i Stalina. Pożądany wówczas obraz dziejów najnowszych miały upowszechniać, sukcesywnie wprowadzane od 1952 r., nowe podręczniki. Lata II Rzeczypospolitej i II wojny światowej nasświetlały „Materiały do nauczania w klasie XI” Ż. Kormanowej. Okres Polski Odrodzonej traktowany był w nim jako klucz do zrozumienia losów wojennych i genezy ludowego państwa. Lata 1918-1939 przedstawiano tu w wyjątkowo niekorzystnym świetle. Słowem „faszyzm” zastępowało wyjaśnianie dokonujących się przemian wewnętrznych w Polsce po maju 1926 r. Miało to na celu zasugerowanie przyczyn upadku II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r.

Przebieg kampanii wrześniowej Ż. Kormanowa przedstawiła w sobie tylko właściwy sposób. Ubolewała nad zatajeniem przed narodem przez rząd polski żądań Hitlera oraz „nikczemnością” ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, który odrzucił zaferowaną przez ZSRR pomoc na wypadek wojny i popchnął tym naród ku nieszczęściu. Dopiero „wrzesień 1939 r.” — pisała — ujawnił jeszcze raz całą zgniłą i zaprzaństwu sprawującą rządzą kłiki sanacyjnej”, która हुईła się nadzieją „dogadania się z hitlerowcami”. Ostatecznie sprawa skończyła się — zdaniem Ż. Kormanowej — haniebną ucieczką polskich dygnitarzy sanacyjnych do Rumunii. W konsekwencji żołnierz polski musiał iść z bagnikiem na czołgi, a komuniści składać swe ostatnie oszczędności na rzecz obrony zdradzonego kraju.

Wrzesień ukazał więc, kto był prawdziwym patriotą. Dla Ż. Kormanowej oczywiście tylko Marian Buczek — „to ucieleśnienie postawy ideowej we wrześniu 1939 r.”, natomiast zdrajcy to „pol-skie klasy posiadające, kapitaliści i obszarnicy, którzy zawsze myśleli tylko o obronie swego stanu posiadania i gotowi byli do zaprzędania ojczyzny choćby za miskę soczewicy”.

Walki wrześniowe przedstawiła autorka jako ciąg dalszy rozbójniczej polityki niemieckich faszystów, tolerowanej i popieranej przez anglo-francuskich imperialistów. Kormanowa nie zastanawiała się też nad bilansem stoczonych walk. Głosiła, że „reakcja polska zrezygnowała z walki i obrony. Skapitulowała przed napaścią, nim jeszcze poniosła klęskę na polach bitew [...] Fa-

szystowskie kierownictwo państwa polskiego — pisała dalej — nie chcieli w gruncie rzeczy prowadzić wojny przeciw Hitlerowi i faktycznie tej wojny nie prowadzili”. Złego losu uniknęła — zdaniem autorki — jedynie ludność Ukrainy i Białorusi Zachodniej, która została wyzwolona przez Armię Czerwoną, witana tam z „niesłychanym entuzjazmem”. Wspominała też że „reakcyjniści polscy” chcieli przedstawić te wydarzenia jako akt wrogości wobec Polski. Dalej przechodziła do omawiania wydarzeń w innych częściach europejskiego teatru wojny.

**S**TAN nauczania historii budził falę zrozumiałej krytyki. W 1955 r. jawnie zaczęto zgłaszać postulaty oparcia nauczania na obiektywnych kryteriach, wypływających z dorobku nauki historycznej, zmiany systemu kształcenia nauczycieli, odejścia od nadmiernej aktualizacji oraz przedstawiania historii w czarno-białych barwach, zbliżenia historii oficjalnej do tradycyjnych wartości itp.

Po październiku 1956 r. rozpoczęto prace nad wyeliminowaniem ze szkolnej edukacji historycznej schematów i haseł o wydźwięku publicystyczno-propagandowym. Nie do końca się to jednak udało.

Pomimo nowej, mniej cynicznej frazeologii obraz września 1939 niewiele się zmienił. Na oficjalnych ocenach ciążyła polityczna interpretacja Władysława Gomułki. Świadczy o tym m.in. podręcznik Anny Klubówny i Janiny Stępieniowej z 1957 r., przygotowany bez żadnej troski o zachowanie realiów historycznych.

Okolo 1958 r. dyskusja nad uwiarygodnieniem historii, prezentowanej przez szkołę, zaczęła tracić swą dynamikę. W latach sześćdziesiątych proces przemian został praktycznie zahamowany.

Za charakterystyczny dla tych czasów możemy uznać podręcznik Henryka Sędziwego, omawiający okres 1905-1959. Wrzesień przedstawiano w nim wyłącznie jako wynik izolacji politycznej oraz słabości militarnej i gospodarczej Polski. Wśród przesłanek politycznych na plan pierwszy wysuwał podręcznik irracjonalną niechęć rządu polskiego do uczestniczenia w sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz konsekwencje rzekomego związania Polski z faszyzmem i hitleryzmem. To one — zdaniem autora — pchnęły ZSRR do sojuszu z Hitlerem, w którym obie strony dążyły jedynie do odroczenia wzajemnego konfliktu. Przebieg wojny obronnej został przedstawiony przez H. Sędziwego w konwencji martyrologicznej. Akcentował on cierpienia ludności cywilnej, którym nie mogło towarzyszyć bohaterstwo żołnierza polskiego w nierównej walce. Obrazu goryczy dopełniał opis ucieczki za granicę ówczesnej ekipy rządzącej. Nie wspominał przy tym autor o odpowiedzialności ZSRR za wynik kampanii wrześniowej.

**Z**MIANY zachodzące w strukturze społecznej i politycznej kraju u progu 1970 r. wywołały ożywioną dyskusję nad dotychczasowym modelem kształcenia historycznego. Ich efektem stała się kolejna modyfikacja programów nauczania oraz wycofanie opracowania H. Sędziwego. Zastąpił go w tymże roku nowy podręcznik autorstwa Mariana Wojciechowskiego.

Nie zapowiadało to jeszcze daleko idących przemian w dydaktyce historii. Wprowadzony podręcznik czynił kluczem do rozumienia klęski wrześniowej polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy z dn. 26 I 1934 r., która — zdaniem autora — doprowadziła Polskę (zainteresowaną umacnianiem „kordonu sanitarnego” wokół ZSRR) do współdziałania politycznego z Niemcami oraz uniemożliwiła poważniejszy charakter rokowań w sprawie tzw. Paktu Wschodniego z udziałem Związku Radzieckiego. „Samobójcza polityka rządu polskiego, przypięczętowana jego udziałem w rozbiórce Czechosłowacji, doprowadziła — pisał M. Wojciechowski — do izolacji Polski oraz umożliwiła Niemcom stawianie jej żądań terytorialnych”.

Niemcy — według autora — wygrali bitwę graniczną dzięki bierności zachodnich aliantów. W tej sytuacji rząd polski (przedstawiany już w korzystniejszym świetle!) był bezsilny. Pomimo bohaterstwa żołnierza polskiego, wykazanego na Westerplatte, nad Bzurą i w obronie Warszawy, władze państwowe i wojskowe musiały w nocy z 17 na 18 IX opuścić kraj, chcąc z zewnątrz kierować jego obroną. Uczniowie otrzymali również

informację o wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski rankiem 17 IX. Zestawienie tych dwóch dat miało poważne znaczenie, gdyż dotychczas uzasadniano wkroczenie Rosjan — wcześniejszą ucieczką władz polskich.

— W ocenie politycznych i wojskowych przyczyn klęski wrześniowej M. Wojciechowski wysunął na pierwszy plan niechęć do oparcia się przedwojennych rządów o ZSRR. Wspominał też o słabej, nie wyszkolonej armii polskiej i nieskutecznym planie obrony przed dobrze uzbrojonymi Niemcami. Nowe spojrzenie na wrzesień 1939 sugerowało stwierdzenie, że wówczas wojna dopiero się zaczęła. Kontynuować ją mieli Polacy, zorganizowani w ruchu oporu. Praca M. Wojciechowskiego stanowiła więc pewien wyłam w dotychczasowej praktyce przedstawiania i interpretowania pierwszej fazy II wojny światowej. Mimo to ciągle dużo w tym podręczniku było skrótów, przemilczeń i nie-domowień.

**S**IERPIEŃ 1981 r. przyniósł kolejną falę krytyki obowiązujących programów nauczania i podręczników historii w środowisku nauczycieli i naukowców. Stały się one również przedmiotem zainteresowania opozycji politycznej, której przedstawiciele dokonali nawet aktu ich symbolicznego spalania. Skłoniło to ówczesne Ministerstwo Oświaty do korekty dokumentów programowych oraz wycofania dotychczasowych podręczników w najstarszych klasach szkoły podstawowej i średniej.

Wraz z nowymi programami w 1984 r. do szkolnictwa podstawowego weszło opracowanie Andrzeja Szczepniaka, traktowane początkowo jako książka pomocnicza. Problematyka września 1939 została tym razem przedstawiona w szerszym kontekście stosunków międzynarodowych i wewnętrznych. Poświęcono im też dużo więcej miejsca.

Autor zadbał tym razem o ukazanie, nikomu dobrze nie służących, tematów tabu, znanych zresztą już wówczas społecznościom szkolnym z innych źródeł. Po raz pierwszy więc omówienia doczekał się radziecko-niemiecki pakt o nieagresji z 23 VIII. Autor nadmieniał przy tym o układzie rozgraniczającym dwustronne „strefy wpływów” oraz wynikającym stąd niebezpieczeństwie dla Polski. Przedstawił też sprawę wkroczenia Armii Czerwonej na obszary wschodniej Polski oraz polsko-radzieckie walki na wschodzie.

Nowego nasświetlenia doczekał się akt przeniesienia siedziby naczelnych organów państwowych poza granice, walczącej na dwóch frontach, Polski. Zgodnie z nową interpretacją, u podstaw tej decyzji leżało przekonanie władz o możliwości kierowania walką narodu spoza granic kraju. Poza tym uczniowie otrzymali informację o wizycie ministra Ribbentropa w Moskwie 27 IX 1939 r. i bezowocnych pertraktacjach w sprawie utworzenia kadłubowego państwa polskiego oraz o podpisaniu 28 IX pomiędzy ZSRR i Niemcami układu o „przyjaźni i granicach” ustanawiającego linię demarkacyjną na linii rzek: Narew-Bug-San.

Szerzej w nowym podręczniku mówiło się też o stosunkach polsko-węgierskich i polsko-brytyjskich w początkowej fazie wojny, rządzie RP na emigracji i innych zagadnieniach. Po raz pierwszy (i jedyne) w powojennej historii w podręczniku nie znalazł się przykład postawy M. Buczka.

Przy ocenie września 1939 autor stwierdzał, iż „nie była to już walka o zwycięstwo, lecz manifestacja woli narodu polskiego do boju o utrzymanie własnego, niepodległego państwa”.

Niezależnie od swych niedostatków, był to pierwszy po wojnie podręcznik zawierający oprócz gotowej wiedzy historycznej, wraz z interpretacjami i ocenami, także materiał „surowy” w postaci faktów, które uczeń powinien usystematyzować, ukazać związku pomiędzy nimi oraz zinterpretować i ocenić.

Następnym opracowaniem spełniającym warunek zgodności z dorobkiem historiografii jest podręcznik historii dla klasy IV liceum ogólnokształcącego i zarazem III klasy technikum oraz liceum zawodowego pióra Tadeusza Sergiejczyka. Nie ustępuje on opracowaniu A. Szczepniaka. Posiada ponadto tę przewagę, że wyjaśnia wydarzenia wrześniowe z punktu widzenia gry politycznej mocarstw, co przydaje mu metodologicznej dojrzałości.

**O**DEJŚCIE od dogmatycznego modelu szkolnej edukacji historycznej jeszcze do niedawna spotykało się w różnych kręgach z niechętnym, jeżeli nie wrogim stosunkiem. Nowym podręcznikiem zarzucono skłonność do lansowania pluralizmu ideologicznego i metodologicznego, odejście od założeń materializmu historycznego. Koncepcja otwartego nauczania historii była traktowana jako szkodliwa pod względem wychowawczym.

Podsumowując, powiedzmy, że takie mieliśmy podręczniki, jakie mieliśmy czasy. Szczególnie powrotu do dawnego schematyzmu i wulgarnie pojmowanego materializmu historycznego być już nie może. Mielijmy przynajmniej nadzieję...

Autor jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii UMCS

## Dokończenie ze str. 12

Bolesław Bierut, który po przybyciu do Lublina natychmiast nawiązał kontakt z Franciszkiem Jóźwiakiem i kilkoma innymi komunistami. Utworzono wówczas pięcioosobowy komitet robotniczy, który miał wystąpić jako polska władza rewolucyjna na wypadek przewidywanego wkroczenia Armii Radzieckiej do miasta. [...] Ponieważ jednak Armia Radziecka nie wkroczyła do Lublina i utrzymała się tam okupacja hitlerowska, komitet robotniczy prawie w całości wyjechał do Kowla". Dodać należy, że Armia Czerwona była już około 20 kilometrów od miasta, lecz nowe wspólne uzgodnienia niemiecko-radzieckie zatrzymały jej marsz ku Wiśle i spowodowały wycofanie na linię Bugu i Sanu.

Pięć lat po wydarzeniach wrześniowych Władysław Gomułka na łamach organu PPR „Trybuna Wolności” tak je podsumowywał: „Historia utraty niepodległości Polski, historia września 1939 r. — to historia sanacji, historia piśmudczyzny lat 1918—1939. [...] Wrzesień 1939 roku nie był bynajmniej dla Polski czymś nieuniknionym [...]. Polska mogła uniknąć tego losu pod jednym warunkiem, mianowicie pod warunkiem posiadania wojennego sojuszu z najpotężniejszym swoim sąsiadem — ze Związkiem Radzieckim. [...] Nie posiadaliśmy wojennego sojuszu ze Związkiem Radzieckim z winy tych, którzy Polską rządzą. [...] Polskę doprowadziła do katastrofy sanacyjna polityka nienawiści do Związku Radzieckiego. [...] Źródło tej nienawiści, żywej przez reakcję polską wobec Związku Radzieckiego, nie wynikało z narodowych interesów Polski, lecz z klasowych, egoistycznych interesów reakcji”.

W innym programowym wystąpieniu — na I Zjeździe PPR w grudniu 1945 roku — Gomułka dokonał szczegółowej analizy klęski wrześniowej. Oskarżał sanację, oskarżał Francję i Anglię za bezczynność, dość konkretnie wyliczając siły i środki, jakie były w dyspozycji zachodnich sprzymierzeńców. Konkludował, iż to polityka Zachodu i chęć skierowania ekspansji niemieckiej na wschód doprowadziły do wybuchu drugiej wojny światowej.

Wł. Gomułka nigdy natomiast nie wspominał, jak układ z 23 sierpnia 1939 r. wpłynął w istotny sposób na pacyfistyczne postawy komunistów w Europie Zachodniej, głównie zaś Francji. Miał natomiast świadomość, o czym mówił na plenum KC PPR w lipcu 1945 r., że „poważna część społeczeństwa pojmując jeszcze rok 1939 tak, jak mu wmawia sanacja, tj. Niemcy napadli na nas z zachodu, a Sowieci ze wschodu”. W innym miejscu dodawał: „Tania i zakłamana propaganda reakcji polskiej operuje ciągle argumentami o „nożu w plecy”, jaki Polska rzekomo otrzymała od Armii Czerwonej w kampanii wrześniowej”. O tym, że nie są to twierdzenia prawdziwe, miały świadczyć zdaniem sekretarza generalnego PPR, następujące fakty: odrzucenie propozycji współdziałania z ZSRR przez rząd polski, zlikwidowanie przez Niemcy państwowości polskiej przed 17 września 1939 roku, nieudzielenie przez Francję i Anglię pomocy Polsce oraz uzasadnione pretensje sowieckie do zajętych ziem polskich. Jak traktuje te argumenty współczesna wiedza historyczna, jest rzeczą dość powszechnie znaną.

Podsumowując problem 17 września, Wł. Gomułka stwierdził i był w tym stwierdzeniu konsekwentny przez cały okres kierowania partią komunistyczną: „Wobec takich faktów wkroczenie wojsk Armii Czerwonej w dniu 17 września na ziemię zabużańską było krokiem koniecznym samoobrony i bezpieczeństwa naszego wschodniego sąsiada. Musi to przyznać każdy, kto nie jest zatruty jadem antysowieckiej propagandy. Jakkolwiek bolesne były

dla nas, i dla wszystkich Polaków tragiczne dni wrześniowe, ówczesny krok rządu sowieckiego był pierwszym podstawowym wkładem w przyszłe zwycięstwo nad Niemcami, które odniósł naród polski wspólnie z narodami Związku Radzieckiego”.

Tu na marginesie należy przypomnieć stosunek „Wiesława” do sprawy katyńskiej, mającej ścisły związek z wydarzeniami września 1939 r.: „Jeśli znajdziemy taki historyk, który zestawi i oceni wszystkie prowokacje hitlerizmu, to dwie z nich musi postawić na czele. Podpalenie berlińskiego Reichstagu i wymordowanie około dziesięciu tysięcy oficerów polskich w Katyniu. Spośród wielu sztucznych źródeł, z których płynęła reakcyjna trucizna stosunków między narodem polskim i narodem radzieckim, źródło katyński należy zaliczyć do najbardziej iadawitych”.

Tezę o prowokacji katyńskiej podtrzymywał Gomułka do końca sprawowania swych funkcji I sekretarza KC PZPR. Przy tak zdecydowanym i emocjonalnym zaangażowaniu w tę sprawę, zrozumiała jest niechęć Gomułki do ujawnienia prawdy, mimo iż

## WRZESIEŃ 1939 W OCENIE POLITYKÓW POLSKI LUDOWEJ

jak sugerują niektórzy badacze, po październiku 1956 r. istniały warunki nym wyświeceniem.

**J**AK wspominałem, współczesne, nieodległe oceny września podtrzymywały zasadnicze tezy ocen przedstawionych u zarania Polski Ludowej. Wojciech Jaruzelski, sprawując funkcję I sekretarza KC PZPR, w dniu 1 września 1984 r., przemawiając w Chełmie, tak ocenił z odległej perspektywy tragiczną klęskę: „Nieśmiertelne jest posłanie weteranów polskiego Września, uczestników bitwy nad Bzurą, obrony Helu i Westerplatte, Warszawy, Modlina i Kocka. [...] Dzień pierwszego września przypomina czas najstraszliwszej polskiej klęski. Męstwo żołnierza nie sprostało technicznej i kiczebnej przewadze napastnika. Ówczesna Rzeczpospolita zgubiła jednak nie tylko dysproporcja sił, lecz przede wszystkim krótkowzroczność, samobójcza polityka zagraniczna. Polska znalazła się sama, zawiody papierowe sojusze. Cenę zapłacił cały naród. Z klasowego egoizmu, z nieodpowiedzialności, z braku wrażliwości tamtej tragedii rozgrzeszyć nie zdoła”.

Ten dość spokojny ton ocen mocno kontrastuje z wypowiedziami sformułowanymi przez historyka, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, a zarazem ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa — prof. Henryka Jabłońskiego, z okazji obchodów trzydziściu lat Polski Ludowej. Stwierdził on: „Katastrofa września 1939 udowodniła ostatecznie, że burżuazja i obszarnictwo nie były w stanie kierować państwem polskim zgodnie z interesem narodu, że muszą zejść ze sceny politycznej [...]. Ratunek mógł przyjść tylko z jednej strony — od klasy robotniczej [...]. Jej polityczna awangarda przyswoiła sobie nauki Lenina, a zahartowane szeregi polskich komunistów w coraz większym stopniu zdawały sobie sprawę ze swej ogólnonarodowej roli”.

Socjalistyczna prowiniencja, nie waząca na opiniach Henryka Jabłońskiego, wydawała się mieć wpływ na oceny Józefa Cyrankiewicza, używającego spokojnego tonu i argumentów odbiegających od schematu partyjnej propagandy: „Klęska wrześniowa, która przyniosła w rezultacie nie tylko zaprzepaszczenie z takim trudem zdo-

bytej niepodległości, lecz postawiła pod znakiem zapytania samą możliwość przetrwania Polaków jako narodu, była logiczną konsekwencją słabości wewnętrznej Polski i niekorzystnego pod każdym względem rozwoju sytuacji w Europie. [...] Wielu dzielnych oficerów i generałów armii przedwrześniowej bohatercko walczyło na polach tragicznych bitew, wielu pozostało na cmentarzach, ale byli i tacy, którzy w godzinach próby zawiedli, opuszczając żołnierzy i chroniąc się ucieczką z pola walki”. Józef Cyrankiewicz przypomniał także rolę, jaką odegrali robotnicy w obronie Warszawy. W podsumowaniu stwierdził: „Polska, mimo desperackich i bohaterkich walk, padła pod ciosami wielokrotnie silniejszego najeźdźcy”.

**O**CENY Września, formułowane przez kierownictwo, często miały podtekst związany z bieżącą sytuacją polityczną. W dosyć kuriozalny sposób uwidoczniło się to wiosną 1968 r., podczas wydarzeń marcowych. W swoim słynnym wystąpieniu 19 marca 1968 r. Wł. Gomułka zauważył, że odpowiedzialność za klęskę wrześniową spada również na „tę część

narodu, która popierała rządy burżuazyjne, a zwłaszcza na znaczną część ówczesnej inteligencji, która w duchu polityki tych rządów urabiała duszę narodu, kształtowała myśl polityczną”.

**L**ATA siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przyniosły postęp wiedzy historycznej na temat polskiego września 1939. W politycznych ocenach wojny obronnej coraz większą uwagę poświęcano bohaterstwu polskich oficerów i żołnierzy. Podkreślano, że niezaprzeczalnym powodem do dumy narodowej Polaków był fakt, iż jako pierwsi z bronią w ręku przeciwstawili się bezkarnej aneksji cudzych ziem przez faszizm niemiecki. Mówiąc o wielu bitwach i potyczkach, najczęściej wynniano obronę Westerplatte, Helu, Warszawy, Modlina oraz bitwy nad Bzurą i pod Kockiem. Wskazywano również na niewłaściwe przygotowanie kraju do wojny. Zmienił się stosunek do kombatantów września — zaczęto ich honorować. Nie dokonano jedynie reinterpretacji w analizie sytuacji międzynarodowej. Stąd ocena wystąpienia ZSRR w 1939 r. doczekała się częściowej rewizji dopiero w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej.

Oficjalnie do dziś nie uległa zmianie teza, sformułowana przez przywódców PPR w latach czterdziestych, odnośnie szczególnej roli dziejowej komunistów. W brzmieniu z połowy lat osiemdziesiątych określa się ją w sposób następujący: „Klęska wrześniowa 1939 r. ujawniła także błędny charakter polityczny i obronny doktryny polskiego państwa burżuazyjnego. Wykazała szerokim kręgiem społeczeństwa polskiego potrzebę innego modelu stosunków społecznych i sojuszy politycznych takich, które byłyby w stanie zagwarantować odrodzonemu państwu polskiemu trwałe bezpieczeństwo i pokój”.

**O**FICJALNY pluralizm życia politycznego, zapoczątkowany w Polsce od czerwca 1989 roku oraz przemiany zachodzące w Związku Radzieckim stwarzają przesłanki, iż główną rolę przy tworzeniu współczesnej tradycji września 1939 odegra wiedza naukowa historyków, nie zaś przesłanki polityczne i związane z nimi systemy wartościujące.

Janusz Wrona

## INFORMATÓR KULTURALNY

### TEATRY

#### W LUBLINIE

Teatr im. J. Osterwy: 7—8.10, 10—11.10, godz. 19 (Lubelski Dom Kultury ul. Pstrowskiego 12): „Markiza de Sade” Yukio Mishima; reż. Konrad Lesisz. Scena Reduta 6—8.10, godz. 19—10—11.10, godz. 19 — „Worek Judaszów” w wykonaniu Joanny Morawskiej.

Teatr Studyjny: 8—12.10, godz. 19 (sala BWA, ul. Narutowicza 4): „De-kameron” G. Baccaccio; reż. Miro Prochazka, scen. Vladimir Cap, chor. Frank Towen. Informacje o biletach tel. 71-19-72, 55-37-63.

Teatr Lalki i Aktora: 5—6.10, godz. 10, 12; 7—8.10, godz. 12; 10—11.10 w Chełmie: „Ural Batyr” baś baszkir-ska; reż. Włodzisław Felenczak.

Teatr Muzyczny: 7—8.10, 10—11.10, godz. 19 (Dom Kultury Kolejarza ul. Kumińskiego 35): „Baron cygański” J. Straussa.

### MUZYKA

#### W LUBLINIE

Filharmonia: 5.10, godz. 19 — koncert z cyklu „Mistrzowskie Recitale”. Wystąpi: Ion Ivan Roncea z Rumunii (harfa). W programie: Carmen Petra-Basacopola oraz utwory Ulpina Valda, Dumitru Capoianu, Ioana Căianu, George Enescu, Fryderyka Chopina, Smetany. 6.10, godz. 19; 7.10, godz. 18 — koncert symfoniczny. Wystąpią: Orkiestra PFL pod dyrekcją Emila Simona oraz Sorin Petrescu (fortepian). W programie: Uwertura do opery „Sroka złodziejka”, Koncert fortepiano-wy a-moll E. Griega, II Symfonia D-dur L. van Beethovena.

### WYSTAWY

#### W LUBLINIE

BWA — nieczynne z powodu kłopotów finansowych (!).

Muzeum im. J. Czechowicza — wystawa pt. „Wrzesień w literaturze”.

Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” — wystawa pt. „GRYPSY więźniów politycznych Zamku Lubelskiego z okresu okupacji”.

Muzeum na Zamku — wystawa pt. „Rosyjskie ikony końca XVIII — początku XX w.”; 5.10, godz. 12 — otwarcie wystawy poświęconej 50 rocznicy Września pt. „Broń i barwa Wojska Polskiego w roku 1939”.

Muzeum Kultury Fizycznej i Sportu (al. Zygmuntowskie 4) — wystawa pt. „Sport w obozach jenieckich”.

Galeria TPSP (ul. Grodzka 32/34): 6.10, godz. 17 — otwarcie wystawy malarstwa olejnego i grafiki Nikolaia Dmitriewicza Czurbu.

LDK (ul. Pstrowskiego 12) — wystawa fotografii Jerzego Riegla.

Filharmonia (foyer) — wystawa malarstwa Jana Skopa.

#### W NAŁĘCZOWIE

Muzeum Ruchu Spółdzielczego w Polsce — wystawa poświęcona życiu i działalności Zygmunta Chmielewskiego.

#### W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Galeria Sztuki Współczesnej — wystawa obwoluty i okładki książkowej ze zbiorów BWA w Białej Podlaskiej).

#### W MIĘDZYRZECU PODLASKIM

Galeria ES — wystawa malarstwa Andrzeja Markiewicza.

#### W ZAMOŚCIU

BWA — wystawa malarstwa Jerzego Dudy Gracza.

Galeria Sztuki Współczesnej — wystawa malarstwa, rysunku i rzeźby Janny Kaczmarczyk pt. „Kresy”.

### W numerze 39. opublikujemy:

★ DZIURA W LESIE ★ MIĘDZY OSTRA BRAMA A OSTRYM FELIKSEM ★ CO GRAJĄ W ZAMOŚCIU? ★ SOŁŻENICYN: „NIE ZYC FAŁSZEM!” ★ ZWROT PAŹDZIERNIKOWY 1944 ★ ARMIA CZERWONA NA LUBEL-SZCZYŹNIE ★ OSTATNIA „BIAŁA PLAMA” ★ O MAR-SZAŁKU ŚMIGŁYM

Redakcja

## OGŁOSZENIA

American — English — School organizuje kursy języka angielskiego dla dzieci od 6 lat, młodzieży i dorosłych. Zapisy w Domu Kultury LSM, ul. Wallenroda. Tel. 55-08-49.

22804/G

Zagraniczne oferty matrymonialne paniom, panom poleca „Venus”, skr. 27, 59-850 Świeradów Zdrój.

1P-10

## CHYBA NAS NIE ZNAJĄ...

W numerze 13 (50) „Tygodnika Solidarność” z 25.08.89 opublikowano niezwykle interesujący odcinek wspomnień żołnierza AK, Jerzego Słaskiego, dotyczący obozu dla internowanych AK-owców w Skrobowie. Autor, pisząc we wstępie o wieloletnim całkowitym milczeniu na ten temat, przekonany jest o pionierskiej roli jego, zresztą bardzo cennej, pracy. Otóż nie jest to zupełna prawda. W numerze 16 i 27 naszego pisma, Tygodnika Wschodniego „Relacje”, zamieściliśmy teksty Zbigniewa Gnata-Wieteski: „Ucieczka ze Skrobowia” i „Jeszcze raz o Skrobowie”. Publikacje te,

choć nie tak wyczerpujące jak relacja p. Jerzego Słaskiego, wniosły jednak kurtyne milczenia i zapomnienia. Nie rościmy sobie wobec autora i tematu jakichś szczególnych przywilejów, zresztą przypuszczamy, że zarówno koledzy z „TS”, jak i pan Słaski mogą o naszym istnieniu nie wiedzieć. Tygodnik Wschodni „Relacje” powstał w Lublinie w drugiej dekadzie stycznia br. i do tej pory wydaliśmy 38 numerów. Przypominając o sobie, łączymy pozdrowienia dla autora i kolegów z „Tygodnika Solidarność”.

Redakcja

TV

CZWARTEK  
5 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

8.35 Domator: Nasza poczta; Kuchnia domowa  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 Głina z wyższych sfer (1) — „Strzał z daleka” — Serial krym. prod. ang.  
10.40 Domator: To się może przydać  
16.00 Program dnia. Dt — wiadomości  
16.05 Polskie zdroje: Nałęczów  
16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”  
17.15 Teleexpress  
17.30 Żołnierze gen. Kleeberga — wojskowy program dok.  
17.55 Sonda  
18.25 Program public.  
18.50 10 minut  
19.00 Dobranoc: Przygody rozbójnika Rumcajsa  
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy  
19.30 Dt  
20.05 „Głina z wyższych sfer” (1) — „Strzał z daleka” — serial krym. prod. ang. Reż. Robert Banks Stewart. Wyk.: Steve Bisley, David Bamber i in.  
21.25 Pegaz  
22.05 Czas — magazyn public.  
22.35 Dt — echa dnia

## PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Panorama Racławicka” (1) — film dok. Stanisława Kubiaka  
18.00 Program lokalny  
18.30 Piccolo Coro Dell'Antoniano — koncert chóru dziecięcego  
19.00 Magazyn „102”  
19.30 Zielone kino: „Przyroda polska” — „Hajstra — bocian ciemnego lasu” — film przyr. prod. pol.  
20.00 Studio Sport: Wielki tenis  
21.00 Ekspres reporterów  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Studio Teatralne „Dwójki”: Ludmila Pietruszewska „Nasz skład”. Reż. Jan Buchwald. Wyk.: Joanna Żółkowska, Małgorzata Duda, Maria Mamona, Agnieszka Michalska, Małgorzata Pieczyńska i inni  
23.00 Komentarz dnia

PIĄTEK  
6 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

8.35 Domator: Nasza poczta; Kuchnia domowa  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Nie ma soboty bez słońca” — film obycz. prod. kubańskiej  
10.50 Domator: Szkoła dla rodziców  
16.20 Program dnia. Dt — wiadomości  
16.25 Dla młodych widzów: Rabbit — teleturniej  
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego  
17.15 Teleexpress  
17.30 Raport  
17.55 „Nad kaszubskim morzem — mój czas osobny” — film dok. Romualda Dobrzyńskiego  
18.15 Od A do Z  
18.45 Weekend w I  
19.00 Dobranoc: Kret i guma do żucia  
19.10 Monitor rządowy  
19.30 Dt  
20.05 Akademia filmowa: „2001 odyseja kosmiczna” — film prod. ang. Reż. Stanley Kubrick. Wyk.: Keir Dullea, William Sylvester, Gary Lockwood i in.  
22.25 Siedem dni — kraj  
22.55 Otwarte studio  
23.55 Dt — echa dnia  
0.10 Otwarte studio (ciąg dalszy)

**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.30 Wrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego

18.00 Program lokalny  
18.30 Piosenki Jonasza Kofty  
19.30 Dookoła świata: Na południu Afryki  
20.00 Wieczór z „Dziwiątką” — krakowski przekładaniec kulturalny  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Studio Sport  
22.25 Filmy Paula Coxa: „Kaktus” — film prod. australijskiej. Wyk.: Isabelle Huppert, Robert Henzies, Norman Kaye i in.  
23.55 Komentarz dnia

SOBOTA  
7 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce  
8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny  
8.40 Program dnia  
8.45 Piłkarska kadra czeka  
9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film prod. ang. z serii „Postrach miasta” (2)  
10.30 Dt — wiadomości  
10.40 Azymut — wojskowy magazyn publicystyczny  
11.10 „Polagra” — międzynarodowa wystawa roln.  
11.40 Magazyn „Morze”  
12.00 Pieprz i wanilia: Nieznany kraj — fajka pokoju  
12.45 Telewizyjny koncert życzeń  
13.15 „Polagra” (2)  
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy: Marguerite Duras — „O wpół do jedenastej wieczór, latem”. Reż. Daniel Barginowski. Wyk.: Maja Komorowska, Jerzy Kamas, Krystyna Janda, Zdzisław Wardęjn i in.  
15.05 Flesz — magazyn muzyki rozrywkowej  
15.45 Komedie, komedie: „Awans” — film prod. polskiej  
17.15 Teleexpress  
17.30 Polska walcząca 1939—1945 (4) — program dokumentalny  
18.30 Butik  
19.00 Dobranoc: Przygody Misia Colargola  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Historie ogrodów zoologicznych: — Tallin  
19.30 Dt  
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia” — film fab. prod. franc.  
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy  
21.55 Tydzień w polityce  
22.15 Premie i premiery  
23.05 Telegazeta oraz jutro w programie  
23.10 Klub filmowy: „Niebieskie kołnierzyki” — film prod. USA

## PROGRAM II

14.00 Bariery — program o problemach niepełnosprawnych  
14.25 Nadzieja — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim z USA o nowych sposobach leczenia raka (1)  
14.45 „Afrkańskie antylopy” — film przyrodniczy prod. USA  
15.10 Spektrum  
15.25 „Ordy” — Konstanty Ciolkowski. Podbój przestrzeni kosmicznej — serial prod. jap.  
15.50 Meandry architektury — Perspektywa  
16.10 Sceny rodzajowe w malarstwie polskim  
16.25 Studio Sport  
16.55 Powitanie  
17.00 Balety świata: „Road to the Stamping Ground” — film dok.  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Recital Krystyny Prońko  
19.30 NRD — program dokumentalny  
20.00 Było akordeonistów wielu... — koncert laureatów Jubileuszowego Ogólnopolskiego Konkursu Akordeonowego  
21.10 Muzyka i polityka  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Chateauballon” (22) — serial prod. franc.  
22.45 Komentarz dnia

NIEDZIELA  
8 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii „Janka”

10.30 Dt — wiadomości  
10.35 S.O.S. z gór, lasów i łąk: „Ginące olbrzymy” — film przyr. prod. czeskiej  
11.00 Kraj za miastem  
11.30 Telewizyjny koncert życzeń  
12.15 Teatr dla dzieci: Waldemar Smigasiewicz — „Włóczykij”  
13.30 Studio Sport  
15.10 Antena  
15.35 „Panna dziedziczka” (22) — serial prod. brazyl.  
17.15 Teleexpress  
17.30 Program publicystyczny  
18.15 Haftowane galgany — monodram w wykonaniu Krystyny Sienkiewicz  
19.00 Wieczorynka: Słotrzący Kaczora Donalda  
20.05 „Klan” (6) — ostatni odc. serialu prod. franc.  
21.05 7 dni — Świat  
21.35 Sportowa niedziela  
21.55 Dzień samby — program rozrywkowy  
22.25 Premiery po latach: „Strajk znaczący cios” — film dok. Hanny Krańczuk  
23.15 Telegazeta i jutro w programie

## PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesł.)  
10.15 Film dla niesłyszczących: „Klan” — odc. 6 (ostatni) serialu prod. franc.  
11.15 Peryskop — program wojskowy  
11.45 Jutro poniedziałek  
12.15 Powitanie  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 100 pytań do...  
13.10 Aktualności kulturalne  
13.30 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. ang.  
14.30 „Polacy” — film dok.  
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni. „Badacze nieznanego świata” (5) — „Margaret Mead” — serial dok. prod. ang.  
15.55 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zina  
16.10 Legendy filmu: Jack Nicholson  
17.05 Studio Sport: Wścigi konne — Wielka Warszawska  
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych  
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic  
19.30 Galeria Dwójki  
20.00 Studio Sport: Piłka w grze  
21.00 Rozmowa z Bohumilem Hrabalem  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Wojna i pamięć” (7) — serial prod. USA  
22.45 Jacek Stwora: „Co jest za tym murem?”  
23.00 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK  
9 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

16.20 Program dnia — telegazeta  
16.25 „Luz” — program nastolatków  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Gorąca linia”  
17.55 „Następny proszę” (12 — ost.) — serial prod. ang.  
18.45 10 minut  
19.00 Dobranoc: „Ja ci jeszcze pokażę”  
19.10 W Sejmie i Senacie  
19.30 Dt  
20.05 Teatr Telewizji — Anatolij Rybakow: „Dzieci Arbatu”. Reż. Kazimierz Kutz. Wyk.: Ewa Lassek, Jan Peszek, Jerzy Trela, Tadeusz Huk, Edward Lubaszenko, Krzysztof Globisz  
22.25 Obok nas — reportaż  
22.55 Dt — echa dnia

**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
17.45 Ojczyzna-polszczyzna  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF  
19.10 Ireneusz Dudek na festiwalu Rawa Blues '89  
19.30 Polska muzyka w Berlinie — koncert z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej  
20.00 Auto-moto-fan-klub  
20.30 „997” — wydanie specjalne  
21.30 Panorama dnia

21.45 „Ostatni” — reportaż  
22.25 Biografie: „Samuel Beckett — cienie, portret i premiera” — film dokumentalny prod. zachodniemieckojęzycznej  
23.25 Komentarz dnia

WTOREK  
10 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

8.35 Domator — rady na życzenie  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Cyklon Tracy” cz. 2 — film prod. austral.  
16.20 Program dnia — telegazeta  
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”  
16.50 „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austr.  
17.15 Teleexpress  
17.30 Spojrzenia  
17.55 Klinika zdrowego człowieka  
18.15 Mozaika narodowości — Łódź  
18.45 10 minut  
19.0 Dobranoc: „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”  
19.10 „Polagra” — reportaż  
19.30 Dt  
20.05 „Cyklon Tracy” cz. 2 — film prod. austral.  
21.35 Taniec jazzowy  
22.00 Sprawa dla reportera  
22.40 Dt — echa dnia

## PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 Klub ludzi z przeszłością  
18.00 Program lokalny  
18.30 Dla mojej Polski — reportaż  
19.30 Bliższe nieba — na skrzydłach  
20.00 Non stop kolor: „Ci, którzy przetrwali — blues dzisiaj” (2) — film prod. USA  
21.00 „W kręgu sztuki” — „Początki fotografii” (2) — serial dok. prod. ang.  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Studio „Solidarność”  
22.30 „Wojna światów — następne stulecie” — film prod. polskiej. Reż. Piotr Szulkin. Wyk.: Roman Wilhelm, Krystyna Janda, Mariusz Dmochowski, Marek Walczewski, Bożena Dykiel i inni  
0.10 Komentarz dnia

ŚRODA  
11 PAŹDZIERNIKA  
PROGRAM I

8.35 Domator — nasza poczta  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15 Dt — wiadomości  
9.25 „Święto” — film prod. czechosłowackiej  
16.15 Program dnia — telegazeta  
16.20 Dla młodych widzów: „SOS”  
16.40 Dla dzieci: „Cojak” — teleturniej  
17.00 Studio Sport: eliminacja do Mistrzostw Świata — Italia '90, mecz Polska — Anglia  
17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)  
18.50 10 minut  
19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki”  
19.10 Program publicystyczny  
19.30 Dt  
20.05 Wojna i film: „Klucz” — film prod. ang. Reż. Carol Reed. Wyk.: Sophia Loren, William Holden, Trevor Howard i in.  
22.15 Wokół Sopotu  
23.15 Dt — echa dnia

**PROGRAM II**  
17.25 Program dnia  
17.30 „Piccolo Coro Dell'Antoniano” — koncert chóru dziecięcego  
18.00 Telewizyjna Panorama Lubelska  
18.30 Piosenki Edith Piaf — śpiewa Irena Pajakówna  
19.00 „Hotel Zaczysze” (1) — serial prod. ang. Reż. John Cleese. Wyk.: John Cleese, Prunella Scales, Conie Booth  
19.30 Hiszpania — program dokumentalny  
20.00 „Od Bernsteina do Bernsteina” — sezon muzyczny w telewizji  
21.00 „W Brątku i nad Bajkałem” — reportaż  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Telewizyjna nocą  
22.30 „W labiryncie” — serial TP  
23.00 Komentarz dnia

ZESPÓŁ: Ewa Czerwińska, Mirosław Derecki, Ewa Dybek (redaktor techniczny), Zbigniew Dzieciołek, Wiesław Horabik, Violetta Krasnowska, Zbigniew Miazga (kierownik działu kultury i informacji), Andrzej W. Pawluczuk (kierownik działu reportażu), Waldemar Piasecki (kierownik działu publicystyki), Franciszek Płatkowski (redaktor naczelny), Maciej Podgórski (sekretarz redakcji), Waldemar Stepien (fotoreporter), Leszek Wiśniewski, Izabella Wlazłowska. Korekta: Barbara Caban. Sekretariat: Anna Wójcisz.

ADRES REDAKCJI: ul. Skłodowskiej 2, 20-029 Lublin. Telefony: 215-57 (sekretariat, redaktor naczelny), 205-34 (sekretarz redakcji), 202-91 (dział publicystyki), 208-59 (dział reportażu), 233-88 (dział kultury i informacji). Korespondencję zwykłą prosimy kierować pod adresem: 20-950 Lublin, skrytka pocztowa 231.

WYDAWCA: Lubelskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Jasna 6, 20-077 Lublin, tel. 255-30.

DRUK: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, ul. Unicka 4, 20-126 Lublin, tel. 77-35-71.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadesłanych materiałach.

Informacji o prenumeracie na kraj i zagranicę udzielają oddziały Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe.

Nr indeksu: 37409 PL ISSN 0860-8830. Zam. 1441. 25.09.89. B-5.

## Polskie gospodarstwo

**R**OLNICTWO polskie, które i tak ledwie żyje z powodu małej opłacalności, braku narzędzi i maszyn, braku dogodnych kredytów i poniżającej ludzi mitręgi biurokratycznej, to rolnictwo otrzymało ostatnio nowe i niespodziewane uderzenie: przeszło pięćdziesięcioprocentową podwyżkę cen paliwa. Niełatwo jest doprowadzić kogoś do ostateczności w Polsce, bo ludzie przywykli tutaj do wielu nonsensów. Obywatel PRL nauczył się pokonywać kolejne przeszkody, ale przychodzi w końcu taki moment, że człowiek mówi sobie: dosyć, niech sobie robią, co chcą, ja się wyłączam. Istnieje pewien próg, którego się już nie przeskakuje. Człowiek zaczyna się w sobie i myśli już tylko o tym, aby samemu utrzymać się na powierzchni życia.

Tak zapewne zareaguje na tę podwyżkę cen paliw polski rolnik. Mięsa będzie w miastach jeszcze mniej, jeszcze mniej zboża trafi do państwowego skupu, pod znakiem zapytania stoją dostawy buraków cukrowych, tytoniu, lnu i innych roślin przemysłowych. A nie dziwiłbym się nawet, gdyby doszło na wsi do powszechnej akcji odmowy kontaktów z miastem. Na pytanie: kto kogo przetrzyma, nietrudno odpowiedzieć.

Cóż zaś czeka nas w mieście, oprócz jeszcze większego braku żywności? Podwyżka cen biletów komunikacji miejskiej i międzymiastowej, podrożenie bardzo wielu towarów, gdyż z udziałem transportu produkuje się prawie wszystko. A przede wszystkim (tak w mieście, jak na wsi) nastąpi powszechna niechęć do rządu, który twierdząc, że jednym z najważniejszych jego celów jest opanowanie inflacji, pozwala na kolejną gonitwę

cen, co zwiększa przecież chaos gospodarczy.

W ten sposób zmierzamy szybkimi krokami do rzeczy najgorszej z możliwych, ale przed którą ostrzegano wielu mądrych ludzi. Zmierzamy mianowicie ku modelowi najbardziej drapieżnego, bezlitosnego kapitalizmu z połowy XIX wieku, który ludzi pracy najmniej trzymał na poziomie bydłacej vegetacji.

Nikt z najwybitniejszych znawców krajowej ekonomii nie wyraził się dotąd pozytywnie o tzw. urynkowaniu gospodarki żywnościowej, a przeciw-

## ...CZYLI POLNISCHE WIRTSCHAFT

### Andrzej W. Pawluczuk

nie: mówi się powszechnie o „pseudourynkowieniu” i „oszustwie”. Zapytajmy, jaki był prawdziwy cel tego wolnorynkowego paszetu? Działanie uzdrowicielskie czy raczej konserwujące bezład gospodarczy?

Otóż każdy ekonomista o zdrowych zmysłach (a także każdy, kto ma trochę oleju w głowie i czytuje nie tylko komiksy) wie o tym, że rynek czy wolna gra wartości gospodarczych nie może istnieć:

1. kiedy gospodarka jest zmonopolizowana;
2. kiedy w gospodarce nie funkcjonuje rachunek ekonomiczny.

A taka jest polska gospodarka. Jakie są konsekwencje? Takie, że w cenę każdego produktu przemysłowego

(powiedzmy: prawie każdego) wliczony jest koszt ogromnego marnotrawstwa, indolencji, błędu i zwyczajnego partactwa. Rolnik, kupując traktor czy paszę, płaci zatem za to marnotrawstwo i partactwo i aby wyjść na swoje, musi to wliczyć w koszt żywności. Toteż owo „urynkowanie”, powodując wolną grę cen, spowodowało w istocie przetrucenie na barki społeczeństwa wszystkich kosztów ogromnej niewydolności gospodarki państwowej.

Oczywiście, wcześniej także społeczeństwo ponosiło bezpośrednie koszty marnotrawstwa. Tyle, że rządowa kontrola cen przeciwdziałała inflacji i wymuszała w jakiś sposób (co prawda skromny) poszukiwanie przez wy-

bepośrednio zarządzającej gospodarzą, to godzi się tym samym na:

1. dalszą galopującą inflację;
2. decyzje wzmagające społeczne niezadowolenie.

Zanim gospodarka państwa zostanie wykupiona przez rodzimych kapitalistów, odmonopolizowana i postawiona na nogi, musi minąć sporo czasu. Na razie polska gospodarka wymaga natychmiast nie tyle uruchomienia mechanizmów rynkowych, czyli — w istocie — pseudorynkowych, ale ręcznego sterowania, które przeprowadzi ją na jakiś tor w miarę prosty. Tak wyjątkowo kryzys — przy tak wyjątkowej strukturze własności i wyjątkowej strukturze aparatu zarządzającego — wymaga wyjątkowych, niespotykanych dotąd nigdzie rozwiązań. Wymaga to przemieszczenia ogromnych pieniędzy z jednych przemysłów do innych, a poprzez odpowiednie dotacje, kredyty i preferencje, wymuszenie odpowiednich zachowań ekonomicznych. Jeżeli bowiem 40-procentowe w skali kraju marnowanie węgla wliczone zostanie w jego cenę rynkową, nigdy nie uzdrowimy polskiego górnictwa.

Wracając do paliw. 3000 złotych za litr benzyny bezołowiowej to istne kuriozum w skali światowej. Oto zamiast uruchamiać mechanizmy zachęcające ludzi i gospodarke do znacznego zmniejszenia trucia (a jesteśmy krajem najbardziej na świecie zatrułym przez olów), ustanawia się w istocie cenę zaporową, tak że nikt o zdrowych zmysłach nie kupi samochodu napędzanego zdrowym dla przyrody paliwem. To mogli wymyślić tylko Polacy, powie na to Niemiec i machnie ręką: cóż, Polnische Wirtschaft.

**P**ANORAMA jaka by była, ale jest nasza — oto ogólny ton wypowiedzi naszych Czytelników, indagowanych na temat lokalnego programu telewizyjnego. Czy istnieje na ten program zapotrzebowanie? Z całą pewnością — tak. Telewizja ze swoją magią oddziaływania jest środkiem przekazu najpotężniejszym. Ludzkie poczucie przynależności do danej regionu, „lokalny patriotyzm” składają regionalne społeczności do poszukiwania informacji o swych troskach najbliżej. Taką rolę wypełnia właśnie „Panorama”.

Mimo często nieraz krytycznych opinii spora grupa mieszkańców Lublina, a także dalszych i bliższych okolic, zasiada przed telewizorami o osiemnastej, już trzy razy w tygodniu, by dowiedzieć się, czym żyje region. Lubelskie programy, choć czasami pozbawione koniecznego dynamizmu, reagują szybko na to, co ważne. Nie odbyła się jeszcze bodaj żadna wizyta „kogoś ważnego” w Lublinie, Zamościu czy Chełmie, którego nie postawiono by przed kamerami „Panoramy”. „Ważność” rozumieją przy tym koledzy z telewizji bardzo wszechstronnie. Pamiętajmy znakomite wywiady z Krzysztofem Pendereckim, Zbigniewem Zapasiewiczem, a nawet Wiesławem Górnickim.

Co najbardziej przyciąga widzów, to programy interwencyjne, drażniące, takie, w których mogą zobaczyć siebie. Coraz częściej także wychodzą dziennikarze „Panoramy” w Polskę, coraz więcej jest programów lubelskich na ogólnokrajowej antenie.

„Panorama” ma swoje ułomności i wady, ale ma także swoje oblicze, pewną koncepcję programową, ustawicznie polewaną i doskonaloną; jest bardziej „ogólnoludzka” niż „Kurier Województwa” czy nawet „Kurier Warszawski”. Sądzę, że wraz z rosnącym potencjałem technicznym i ludzkim, możemy doczekać się z Lublina sensownego telewizyjnego „okienka”, które zachowa przy sobie starych sympatyków i przyciągnie nowych.

**Artur Skubiński, emerytowany prawnik z Lublina:** — A wie pan, że oglądam tę „Panoramę”. Jest to przecież program nasz, lubelski. Dość często odnajduję w niej odbicie naszych codziennych problemów. Czasami zastanawiam się jednak, czy u nas w mieście — takim zapytałbym i markotnym — dzieje się aż tak dużo, by dostarczyć „Panoramie” materiałów. Czasami mam wrażenie, że brakuje im już tekstu, że program jest nadmiernie rozciągany. Kochani, więcej interwencji. Naprawdę wokół nas jest tyle absurdu i niedorzeczności. Przydałoby się także więcej programów refleksyjnych, publicystycznych. Sądzę, że w

Lublinie żyje wielu ciekawych ludzi, wartych pokazania. Nie zawsze są to ludzie stojący „na świeczniku”, ale przecież są. (Dokonały był ten program o obozie dla AK-owców). To miasto ma przecież bogatą przeszłość i swoje wielkie znaczenie na mapie kraju. Jest jakby ostatnią częścią dawnych kresów. Czy nie warto byłoby pokazać cały ten przekrój narodowościowo-obrzędowy naszego regionu? Niepotrzebne są w „Panoramie” wiadomości. Cóż to za wiadomości, że jeden sekretarz odwiedził drugiego, albo że w takim to a takim zespole szkół odbyła się akademii. Od wiadomości są programy ogólnopolskie. Mimo tych wszystkich braków jestem wiernym widzkiem lubelskich programów.

## Telewizyjny Hit Tygodnia

# PANORAMA LUBELSKA

Wiesław Horabik

**Mariusz Czyż, student Politechniki Warszawskiej z Chełma:** — Chciałbym lokalną telewizję widzieć pełną rozmachu, jak to ma miejsce choćby w USA. Ale to marzenie, rzecz jasna. Dlaczego jednak nie można przekazać w „Panoramie” choćby transmisji z meczu „Motoru” Województwa chełmskie nie jest przez „Panoramę” holubione, już bardziej chyba zamojskie. A ono ma jednak swój kolor. Może ja nie powinienem wypowiadać się na ten temat, gdyż jednak sporą część dni w roku spędzam w Warszawie, niemniej kiedy jestem w domu, oglądam lubelski program. Moi rodzice także. Dobry jest pomysł ze wstawką pana Janiszewskiego. To bardzo ożywia emisję, a pan Janiszewski jest świetnym fachowcem. Rozrywki przydałoby się jednak trochę więcej. Może jakiś lokalny teleturniej? I więcej rozmów z ludźmi. Ja kultuwuję pasję wędrówek. Tak spędzam zawsze większą część wakacji. Nie ma pan pojęcia, ile wspaniałych ludzi można spotkać w tzw. głębokim terenie. Ale ogólnie nie jest źle. To lepszy program niż „Kurier Warszawski”.

**Czesław Michalak, rolnik z województwa zamojskiego:** — Ja tam rzadko mam czas na telewizję, ale w domu telewizor cały czas „chodzi”. No, czasami powiedzą tam coś o tym, co ludzi obchodzi. Więcej powinna ta telewizja przyjeżdżać na wieś. Tu się teraz waży, czy Polska się uratuje, czy

nie. Panie, ci wszyscy urzędnicy to się jeszcze telewizji boją, a tak już niczego. Trzeba przyjeżdżać i załatwiać te sprawy wiejskie. Widać, że tam mają oni odważnych ludzi, bo i trochę o Kościele jest i o „Solidarności”. Nie bać się, przyjeżdżać i działać. Wtedy jeszcze bardziej będą ich ludzie oglądali.

**Hanna Moroz, pracownica ZOZ Pulawy:** — Owszem, oglądam ich, najczęściej w sobotę. Takie programy o nas, o tym, co blisko, powinny być. Powinno właśnie jeszcze więcej być o naszych sklepach, o naszych szkołach, o codziennym życiu. Te reklamy, muzyczne kawałki ze świata to tylko zabieranie miejsca dla poważniejszych spraw. Pełno zresztą tego w

## Od vocem GRAFFITI

**P**OLSKIE graffiti (por. „Relacje” 33) powinny właściwie nazywać się dipinti — napisy malowane. W epigrafice odróżnia się bowiem napisy wyrzeźbione lub wydrapano rylcem albo innym ostrym narzędziem — są to właśnie graffiti — od napisów (dipinti) namalowanych na ścianie, w starożytności zwykle czerwoną farbą (sprawy nie było).

Zwyczaj malowania, pisania czy rysowania na ścianach znany jest właściwie od czasów, gdy człowiek pierwotny wyrzył (namalował) pierwsze kreski na ścianie jaskini. W ślad za nimi pojawiły się inskrypcje. Rozpowszechnione były w starożytności, kiedy to pełniły niemal rolę środków masowego przekazu.

Znane są liczne przykłady z Pompejów, gdzie pod warstwą wulkanicznego popiołu zachowały się dobrze oryginalne tynki z autentycznymi napisami. Odzwierciedlają one doskonałe życie publiczne i prywatne.

Najważniejsze politycznie dotyczyły oczywiście kultu panującego cesarza (por. „Partia pany”?), aczkolwiek nie brakowało odwołani krytyki: „Trucizna ministrem skarbu Nerona!” Szczególnie ważną rolę odgrywały dipinti w okresie kampanii wyborczej do magistratur. Były to całe afisze wyborcze, reklamujące kandydata — brakowało jedynie fotografii, tak jak na plakatach niedawnych kandydatów na posłów i senatorów.

Częste były westchnienia i zapewnienia miłotne, subtelniejsze od „Kocham Doškę”. „Pozdrawiam się, Primmo, gdziekolwiek jesteś — pisze namurze swój list miłosny niejaką Secundus — i proszę cię, o pani, byś mnie kochała”.

Nie brakowało oczywiście napisów w treści i formie mniej subtelnych. Oto niewolnik uraga na swój podły los i nie wiemy, czy użyłoby mu dzisiaj: „Prawdziwej wolności nie ma — Kunta Kinte”. Gdzie indziej sąsiad rzuca obelgi na sąsiada, ktoś inny przechwala się w niewybrednych słowach swoimi sukcesami erotycznymi. Nic dziwnego, że znalazł się wreszcie napis do napisów: „Podziwiam cię, ściano (Admiror, paries...), że nie rozpadłaś się w gruzy, chociaż dźwigasz na sobie tyle głupich napisów”. Ale czy uliczne zabawy mogą wstrząsnąć murami?

Arcus M.